K. LASKOWSKI

(EI)

SATYRY i FRASZKI

„WYBÓR".

K. LASKOWSKI (EL.)

WYBÓR PRAC POETYCKICH

Z PRZEDMOWĄ

KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA

TOM IV

(SATYRY I FRASZKI)

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI MARJI KUHNKE I S-ka
UL. MARSZAŁKOWSKA Nr. 74

WARSZAWA — 1909

DRUK L. BILIŃSKIEGO I W. MAŚLANKIEWICZA. Warszawa, Nowogrodzka 17.

Najsmutniejszy z wesołych, najweselszy
[z smutnych,
Sam idę ścieżką życia z celem, czy bez
[celu,
Z tą najweselszą twarzą wobec zjaw
[okrutnych,
I najsmutniejszą duszą przy twarzy w we-
[selu.

I może tak samotną mam dla tego drogę,
Że mię boleść nie łamie, a radość nie
[łudzi,
Że się na żaden rozkaz weselić nie mogę,
Ani za żadną cenę nie chcą smucić ludzi.

Lecz wierzę: że gdy legnę, jako kłos
[omłotny,
Co już ziarno wykruszył, na podściół do
[gnicia,
To może pośród grobów mniej będę sa-
[motny,
I mniej smutny w mogile, niż wesół za
[życia!

I, jeżeli się lekam tej ostatniej chwili,
Gdy dla mnie cmentarniane otworzą się
[wrótnie,
To tylko... że znów będą nad grobem
[mówili:
— Taki człowiek wesoły a skończył tak
[smutnie!

HANDLARZOM!

Na targ! na handel!
Kto, co ma...
Na targ!
Sprzedajcie wszystko do ostatka!
To—co z dziadowych brzmiało warg,
To—przed czem ojce gięli kark,
Czem nas karmiła matka!
Na targ! na handel!
Na targ!
Po głębie duszy—do ostatka!
Na targ! — na handel!
Zapłacą...
Na targ!
Zapłacą: wspomnienia i wolę!
Bayardy! hej! — Joanny d'Arc!
Mniejsza, że trzeba w jarzmo kark!
I z wzgardą iść na czole...
Na targ! na handel!
Zapłacą...
Zapłacą i pamięć i wolę!

—

Na targ! na handel!
Kto co ma...
Na targ!
Hen! po ostatni krzyk sumienia!
Ostatni akord cichych skarg,
Ostatnią klątwę bolnych warg!
Ostatnią przędź... marzenia!
Na targ! na handel!
Kto co ma...
Na targ!
Nowych... Bayardów pokolenia!

NOWY ROK.

Zeszedł na ziemię Nowy Rok,
Pan hojny, litościwy,
Złotą jutrzenkę rzucił w mrok
I w zadumany objął wzrok
Dziedziczne łany, niwy!

Wtem... gdy w zadumie jeszcze trwa,
Po ojców wodząc schedzie,
Słyszy: ktoś obok rzewnie łka...
I widzi: żebrak taczkę pcha,
Złorzecząc swojej biedzie.

Wzruszył się wielce dobry pan,
Przywołał w lot nędzarza...
Spytał o lata, dotknął ran,
Zbadał naocznie smutny stan
I wzywa sekretarza:

— Hej! dać mu obiad z sześciu dań,
Te sakwy zzuć żebracze!

Niech na mej drodze niema łkań,
Niech dzwoni śmiechem ludzka krtań,
Niech nadal nikt nie płacze!

Schylił sekretarz kornie grzbiet,
Zapisał w podań liście,
Skinął na dziada, by z nim szedł,
I pańską wolę zlecił wnet
Starszemu kanceliście.

Ten—ile że zbyt późno wstał,
A nadto czas był mroźny —
Najpierw herbaty sobie wlał
Poczem przez zęby rozkaz dał:
—Zaczekać! przyjdzie woźny!

Czekał dziadulo godzin dwie,
Nim woźny wszedł z arakiem...
— Hej! gdzieś tak długo siedział kpie?
Dawaj... Ot kwity! Słyszysz? he!
Idź, załatw się z żebrakiem!

Skierował woźny smutny wzrok,
Gdzie butla stała duża,
Wziął kwity, trącił dziada w bok:
— No, żwawo, stary, ruszaj w skok!
Poczekasz tam u stróża!

Powlókł się staruch, pewny już,
Że skończy z tą żebraczką,
Lecz gdy go tylko dojrzał stróż,
Pochwycił... pięścią zmierzył wzdłuż
I wypchnął razem z taczką!

KAPELA.

Powiem państwu bajeczkę, jakich zresztą [wiele...

. . . .

Chciały raz instrumenty wytworzyć kapelę
Znalazła się batuta, lecz przy pierwszej [nucie:
„Ten klarnet do niczego“! — szepnął flet [batucie.
Podobnie, choć z tłumikiem i w większym [sekrecie,
Mruknął po chwili klarnet na ucho o flecie.
Potem bas ironicznie wyrzekł o puzonie;
Puzon mówił o basach, że chybiają w tonie;
Pierwsze skrzypce o drugich, te zaś, [pragnąc przypiec,
Osmarowały łojem smyczek pierwszych [skrzypiec.
Potem obój o różku różne plamy zwierzył,
Blachy w beben, a bęben na blachy [uderzył!

Tak, że w końcu batuta na pulpicie [wsparta
Orzekła: że kapela cała djabła warta!
Takiemi instrumenty są częstokroć ludzie...
Wytwarzają kapelę i topią się w brudzie;
Ten tego, ów tamtego czernidłem obdziela,
Aż wreszcie z samych łotrów składa się [kapela!
I batuta-ideał musi przyznać z płaczem,
Że choć są instrumenty, zagrać niema [na czem!

WARCHOŁ.

Warchoł! bo nie ma nic na targ!
Warchoł — bo dumnie nosi kark!
Warchoł — bo za garść pustych słów
Nie chce uronić złotych snów!
Warchoł — bo piersi ma otwarte
Na wszystko co kochania warte!
Warchoł — bo wierzy tylko w czyn!
Bo trwa przy matce, jako syn!
Warchoł — bo pragnie póki sił,
Po tchu ostatek! być— kim był!

—

Warchoł! bo mu na jego dni
Nie zaschły jeszcze stare łzy!
Warchoł — bo ma po ojcach krew!
Warchoł — bo wierzy w woli siew!
Warchoł — bo siane o zaraniu
Przechował cało w ukochaniu!
Warchoł — bo nie chce innych dróg
Prócz tych, które mu wskaże Bóg!

Warchoł — bo pragnie póki sił
Po grób! mogiłę! być... kim był!

—

Warchoł! bo czuje ból i wstyd!
Warchoł — bo ufa w lepszy świt!
Warchoł — bo mu u drżących warg
Nie stłumić: tęsknic! żalów! skarg!
Bo jeszcze to, co ma u czoła —
Konary dębu! nie jemioła!
Warchoł — bo temu poda dłoń,
Przed kim się godzi schylić skroń!
Warchoł — bo jeszcze, póki sił,
Został i będzie tym, kim był!

PYTANIE.

Powiem państwu zagadkę:
... Runął dom prastary,
Były i straty wielkie, i w ludziach ofiary.
Żywi w płacz! Ale, zamiast budować [gmach nowy,
Nuż szukać, kto był sprawcą ruiny bu-[dowy?
Więc jedni osądzili: — Ci na pierwszym [piętrze,
Nazbyt wielkim ciężarem wypełniwszy [wnętrze.
Więc inni: — Ci z suteren w właściwych [momentach
Nie dostrzegłszy, że dom się chwieje [w fudamentach,
A inni, jeszcze będąc odmiennego zdania,
Twierdzili, że przyczyną zbyt słabe wią-[zania,
Że przeto ci, co bliżej gnieździli się dachu,
Są głównymi sprawcami katastrofy [gmachu!

Wreszcie, po długich kłótniach i ciętych [debatach,
Po wyszukaniu winnych, obliczonych [stratach,
Uradzono z niemałem naprężeniem czoła
Odbudować gmach dawny, lecz inaczej [zgoła.
Projektów było dużo, sporów drugie tyle,
Wreszcie zesłały losy osobliwą chwilę,
Że nastąpiła zgoda, ale warunkowo,
Iż gmach architekturę posiąść musi nową.
Więc z dawnych fundamentów: głazów, [cegły, ciosu,
Ma być dach, by się łatwiej oparł wiatrom [losu;
Co bywało w pośrodku — zużytkować [w dole,
Dawnym dachem zaś nowy przegrodzić [w półkole...
W ten sposób, ominąwszy błąd dawnej [struktury,
Przenieść ciężar budynku od dołu do [góry!
Plan zaakceptowano.
Teraz zapytanie:
Czy i kiedy gmach taki z dawnych ruin [stanie?

BIGOS NARODOWY.

Zawezwany umyślnie jadę do sąsiada.
Zajeżdżam... Pełno gości, widocznie na-
[rada.
Jest Jaś z Wólki, Stach z Górki, Bolek
[z Kłopotowa,
Pan Izydor z Dąbrówki (pierwszorzędna
[głowa),
Ksiądz pleban, doktór, rejent, obadwaj
[bogaci,
Widzę Pawła i Gawła, dwóch rodzonych
[braci,
Słynnych w całym powiecie z krasomów-
[czej swady
I wielu innych...
Ważne pewnikiem narady!
Bo nawet sam pan hrabia — rzadko się
[udziela —
Jednak raczył odwiedzić swego przyjaciela
Sobka...

Poczciwy Sobek, chłop przyłóż do rany,
Serce złote, gospodarz przytem zawołany,
Hodowca jakich mało i na wszystkiem
[zna się,
Pierwszy nawozów sztucznych użył wswo-
[im czasie,
Założył dreny... Człowiek niezmiernie ru-
[chliwy,
W wszystkich sprawach publicznych
[bierze udział żywy —
Trochę może zapalny, ale to nie szkodzi,
Tacy właśnie najlepsi, gdzie o ogół
[chodzi.
Dzielny chłop! i nietylko w gębie, lecz
[w uczynku!
I teraz... Wchodzę... Patrzę: ogień na ko-
[minku,
Na stołach nałożone przeróżne mięsiwa,
Drób, zwierzyna, wędliny; są w pękach
[warzywa,
Beczki z kapustą, dalej w torebkach
[i miarkach:
Sól, imbir, pieprz tłuczony i pieprz w ca-
[łych ziarnkach,
Angielskie ziele, nawet i bobkowe liście...
Na kominku kociołek, przy nim dwie
[kopyście

Skrzyżowane, jak szpady w przeddzień
[pojedynku—
Słowem: przyrząd kucharski w zupełnym
[ordynku,
A dookoła goście, obróceni twarzą
Do ognia, kręcąc wąsy rozprawiają,
[gwarzą...
Ki djabeł? Wchodzę... chrząkam...
— Witajcie sąsiedzie! —
Woła Sobek. Oślinił i do ognia wiedzie,
Objaśniając po drodze o szczegółach
[sprawy...
— Widzisz sąsiad! — powiada wśród
[ogólnej wrzawy,
Bo właśnie proboszcz kichnął, więc
[wszyscy panowie,
Nie wyłączając hrabi, huknęli:
„Na zdrowie" —
Widzisz sąsiad dobrodziej... przyszło mi
[do głowy
Zrobić w tych ciężkich czasach bigos
[narodowy!
Rzecz niepomiernej wagi, gdyż potrawa
[taka,
Równie dobra w pałacu, jak w chacie
[wieśniaka.
Idzie jedynie o to, by części składowe,
Były zarazem smaczne, posilne i zdrowe

I tanie! Krótko mówiąc: wszystkiego
[potrosze!
W tym celu wiec zwołałem i do głosu
proszę. —
Co rzekłszy, pchnął mnie w środek, gdzie
[kominek gdański
Świecił staremi daty ery chrześcijańskiej,
I buchał parą z kotła, gdyż w myśl wszyst-
[kich zgody,
Postanowiono bigos rozpocząć od... wody.
Trafiam już na rozprawy o doborze
[twardym.
Mówi rejent, dookoła wodząc wzrokiem
[hardym.
Dłonie zaplótł na brzuchu, wydął grube
[usta:
— Kapusta przedewszystkiem! niema jak
[kapusta!
Bo to, moi panowie, rzecz swojska i tania.
Człowiek zje kilka łyżek i gruby jak bania!
— Kapusta? No, zapewne... niezbędna
[w bigosie —
Wtrąca doktór i palec położył na nosie
W dowód namysłu...
Ale — kończył ironicznie —
Trzeba jeść równie tanio, jak i hygie-
[nicznie

Kapusta, mając w sobie mało fosforanów,
Nie jest posilna. Zwracam więc uwagę
[panów
Na konieczny dodatek tłuszczów i mięsiwa..
— Tak! tak! zwłaszcza kiełbasy — Stach
[z Górki przerywa,
— Golonki! szynki! panie! pół na pół
[wędliny! —
Huknął Jaś z Wólki.
Wszyscy wrzasnęli: — Słoniny!
Tylko jeden z obecnych gości, sąsiad
[nowy,
Przyciął wargi i zdał się przeczyć ruchem
[głowy,
Widać było po oczach, że choć nie przy-
[gania,
Na punkcie wieprzowiny jest innego
[zdania.
Lecz na to nie zważano. Głos zabrał
[pan domu.
Dzielną dłonią dorzucił na kominek łomu,
I skłoniwszy się wszystkim, dobitnie,
[powoli
Zaczął:—Ja ze swej strony, przypomnę o soli!
Sól, wiadomo sąsiadom z chowu inwen-
[tarza,
Wpływ na... panie tego... w ogóle przy-
[sparza...

Panie tego... Więc sądzę *pro publico bono*
Nie żałować... ten tego... Niechaj będzie
[słono!
— I pieprzno! — huknął Bolek, ogromny
[krzykała,
Mający w kole ziemian miano radykała—
I pieprzno! nie pieprz, Pietrze! jak mówi
[przysłowie,
(Tu spojrzał na hrabiego). Nie prawdaż,
[panowie?
— Prawda!—poparł dowody pana z Kło-
[potowa,
Pan Izydor, najtęższa w okolicy głowa.
— Prawda! — potaknął Gaweł w ora-
[torskim tonie
Również patrząc ku hrabi.
Ten podparłszy skronie,
Długo wahał się, wreszcie wymówił z na-
[ciskiem:
— Prawda! drodzy sąsiedzi, godzę się ze
[wszystkiem,
Tylko koniecznie trzeba, jeśli mam być
[szczery,
Dolać butelkę „Lafitte“, butelkę madery,
Dla zapachu. Kapusta nie ma miłej woni...
To mówiąc ręką wodził po myślącej
[skroni

I rzucał ciągle okiem to w lewo, to
[w prawo.
Skończył. My jak mąż jeden:
— Bravissimo! bravo!
Tak, madery! butelkę! dwie, jeśli za mało!
Hrabia kłaniał się, widać ujęty pochwałą
I ofiarnością naszą... Tymczasem w ko-
[ciołku
Zawieszonym na *ad hoc* nad ogniskiem
[kołku,
Jęło bulgotać silniej. Więc, jak na ko-
[mendę,
(Czego tu szczegółowiej powiadać nie
[będę)
Co kto radził to wmieszał, i nuż za ko-
[pyście!
Mieszamy ukrop, patrząc w wnętrze uro-
[czyście...
Trwało to dwie godziny. Wreszcie wszy-
[scy siedli,
By zgotowany bigos jeść. Ale nie jedli,
Co który z nas spróbował, to łyżkę od-
[łożył,
Pierwszy hrabia. Zaledwie, że usta otwo-
[rzył
Już dobył wykałaczki ruchem wielkopań-
[skim

I dłubiąc w zębach, stanął pod komin-
[kiem gdańskim,
Za nim powstali inni, nieco zachmurzeni,
Nuż ganić!
Rejent ręce włożył do kieszeni
I niby żartobliwie, lecz z pewnym ak-
[centem,
Przyciął coś o wędlinach. Doktór za re-
[jentem
Nadmienił, że pomimo dobrej, dobrej
[woli,
Bigos stracił właściwy smak z nadmiaru
[soli.
Słysząc to, Sobek odrzekł: — *Pro publico*
[bono
Możnaby panie tego... jadać bardziej słono!
Ale ten pieprz z imbirem!...
Spojrzał zezem w Bolka,
Ten skrzywił się — jakby go uraziła
[kolka...
I mruknął: — A to po co prosić na na-
[radę,
Rób sam! jak wiesz! nie pytaj! Do wi-
[dzenia! jadę!
Chciał drapnąć, ale zaraz kilku z nas ru-
[szyło,
Dalej prosić: „Daj pokój!“ brać za koł-
[nierz siłą.

Został... Lecz siedział chmurny, i nie rzekł
[już słowa.
Tymczasem w dalszym ciągu płynęła roz-
[mowa,
Spierano się, choć grzecznie, lecz z ura-
[zą w głosie,
Szukając winnych złego wyniku w bi-
[gosie.
W końcu proboszcz staruszek trafił wszy-
[stkim w sedno:
— Kto winien? mniejsza o to, w rezul-
[tacie jedno!
Pocieszcie się, nie zrazu zbudowano Kra-
[ków,
Im rzecz większa, tem więcej wykazuje
[braków!
Pocieszcie się! panowie! byle dobre chęci,
Dobra wola, toć garnków wszak nie le-
[pią święci!
— Prawda! prawda! — wołamy — sza-
nowny kapłanie,
Dobra wola czasami i za rozum stanie.
Lecz co robić z bigosem? szkoda? tyle
[warzy?
— To zwołać — radzi Stasiek — ze wsi
[gospodarzy,
Mamy wszak młodszych braci w pobliżu,
[za miedzą,

Pchnij Sobku do sołtysa! oni wszystko
[zjedzą!
Jakoż za Stacha radą w te pędy do włości
Bieży służba, zwołuje, że pan prosi w go-
[ści.
Przyszli ciżbą. Stanęli, niby na wyżynku
Półkolem, szeregami przy gdańskim ko-
[minku.
Dają im jeść... Próbują, ale krzywią no-
[sem,
Jaki taki ukradkiem spluwa w garść
[bigosem.
Postali z pół godziny, nie ubyło warzy.
Wreszcie wystąpił jeden z starych go-
[spodarzy,
I skłoniwszy się, rzecze:—Państwo dzie-
[dzicowie,
Kto zgotował, niech poje. Byleby na
[zdrowie!

Z DEMOKRATYCZNYCH WRAŻEŃ.

„Niech fantastycznie...“
Chciałem w ślad Juljusza
Iść, wołać echem w grocie druidycznej—
Ale, czy nadto schłopiała mi dusza,
Czy nastrój mamy tak demokratyczny —
Ledwiem marzeniem objął grecki lazur—
— Psiakrew! — zacząłem kląć, jak ślepy
[mazur!

To pierwsze słowo nad popiołów urną,
Gdzie się Atrydów przesuwają cienie —
Zbudziło jakąś jawę szarą, chmurną,
Innych grobowców wskazało kamienie
Równie wymownych—jeśli dusza pyta—
Jak te, gdzie czombry pachną, laur za-
[kwita!

Więc do tych grobów, już nie greckim
[szlakiem,
Już nie w Arachny opowity płótna

Leciałem — myśli rozpuściwszy ptakiem,
A każda była bardziej grobów smutna—
I bardziej cicha i bardziej milcząca
Niż te cmentarze, gdzie brzoza płacząca.

I dużo zeszło chwil w niemym pacierzu,
Zanim się myśli przystroiły w dźwięki..,
A nikt mi przecie w szkieletów pancerzu
Nie stanął w poprzek, ani ujął ręki,
Gdym swoje dłonie na mogiłach łamał—
Płakać nie bronił nikt — bo płacz nie
[kłamał!

Było tak cicho i tak prawie ładnie
W tej ciszy śpiącej w brzozowych war-
[koczach,
Że serce, jak ten liść, zanim opadnie,
Czuło łzę każdą urodzoną w oczach.
Czuło, że upaść ma, goryczą słona,
Duchem z za mogił, jak wiatrem strą-
[cone.

A mogił było: wieki! całe wieki!
I wszystko miały wielkich krzyżów brze-
[mię,
I takim smutkiem nabrzmiałe powieki
Że srebrną rosą wyciekał nad ziemię,

I tak się w kroplach z grobu na grób
[sączył,
Aż wszystkie objął w jedną łzę — i złą-
[czył!

I była dziwna moc w tem połączeniu
Jak wtedy, kiedy słoneczna poświata
Zejdzie, i kształtom, co zalegly w cieniu,
Przyniesie zorzę, i wianki posplata
Z złotych promieni — że przed ludzkiem
[okiem
Wszystko się zdaje być złotym obłokiem!

A właśnie słońce szło... I jęło świtać
Nad moją głową i nad mogił piaskiem
I srebrne rosy w złote sieci chwytać
I srebrną ciszę wyzłacać rozbrzaskiem —
Żem czuł przed sobą dwie świecące bryły:
Wschodzące słońce żywe i mogiły!

I nie wiedziałem, która z nich widze-
[niem...
Bo mię obleciał lęk i płomień wstydów
Że w tej rozświetli jeden byłem cieniem,
Ja jeden — także potomek Atrydów,
Co również mieli na mieczach kochanie
Jak tamci, śpiący w pragreckim kurchanie!

O stare groby! jeżeli wam dano
Powiedzieć sercu, gdy zwątpieniem bije,

Co tam ze starem słońcem pogrzebano
A co się z nowem odrodzi i żyje —
Toście powinny wszystkie wstać na połać
Iść i co nowe zorze — wieszczbą wołać!

O stare groby! jeśli w waszych grudkach
Jest moc, co żywym rodzi przypomnie-
[nie,
Toście powinny całe w niezabudkach
Błękitnieć...
Zbyt cię uniosło natchnienie
Mój demokrato! Błękit na mogiłach —
To przypomina krew błękitną w żyłach!

I psuje nastrój!
...Prawda! moja wina! —
Więc odtąd będę na wskroś nastrojowy
Zwłaszcza, że pono, kiedy dnieć poczyna,
To wszystko wokół ma kolor różowy,
Nawet cień szary, co na grobach klęka,
Jak ja i moja przerwana piosenka!

Śpiewajmy tedy dalej na różowo,
Symbolistycznie: o zorzach i świtach,
Co się przedarły w ciszę nadgrobową
I piszą błyszczem po cmentarnych pły-
[tach.
Białą koszulkę brzózki mazowieckiej
Zdobiąc, w opaskę złotą płaczki greckiej.

Śpiewajmy dalej! może jakie echo,
Zwabione naszem echem, a weselne
Zleci, nad naszą rozskrzydli się strzechą
I będzie społem nucić nierozdzielne —
Może... Bodajem rzekł dobrą godziną!
Słyszę... Wśród ciszy pogwar... Echa
[płyną!

Słyszę... już lecą... potężnieją... rosną...
Już srebrna rosa ranna niemi głosi!
Już wszystkie myśli wypełniły wiosną,
Wszystkie dni byłe, aż po czas latosi!
Słyszę... już cała przeszłość w nich roz-
[wiana..
Słyszę...
Chłop śpiewa: dana! moja dana!

Śpiewa i orze. Więc za tem śpiewaniem
Wybiegłem prosto z cmentarnych wierzei
I piersi chłopskie objąłem pytaniem:
— A czyś ty chłopie był na Cheronei?
Nie odrzekł słowa — jeno spojrzał ku
[mnie
Takiem wejrzeniem, jak ci, co tam w trum-
[nie!
I szedł za pługiem...

WIEC AGRARNY.

Po stu czterdziestu wiecach, po tyluż
[naradach,
Piędziesięciu protestach, trzydziestu na-
[padach,
Ostatniem sprawozdaniem napaliwszy
[w piecu,
Znalazłem się raz jeszcze (z nałogu) na
[wiecu
W sprawie agrarnej..
Wiosko! ty jesteś jak zdrowie!
Jak ciebie cenić trzeba, ten się tylko
[dowie,
Kto cię stracił — prowadząc życie nazbyt
[dworne,
I musi mieszkać w mieście, opłacać ko-
[morne,
Jadać po traktyerniach, co się równa
[śmierci,
A w piecach palić węglem, kupionym na
[ćwierci!

Wiosko! już lata całe nie siałem psze-
[niczki,
A jednak, skoro tylko dorwę się zaliczki,
Zaraz humor powraca, wąs biorę pod
[bindę,
Kręcę w górę — i siadłszy w parokonną
[dryndę,
Grzmię po mieście, by zyskać, chociaż
[niezupełne,
Złudzenie, że na jarmark odstawiłem wełnę,
Lub, że kropnąwszy Szmulom sto par na
[zielono,
Zjechałem do Warszawy z dzieciarnią
[i żoną
Po sprawunki... W lot wszystko odżywa
[w wspomnieniu:
Dwór stary, obrośnięty winem na pod-
[sieniu,
Z chorągiewką blaszaną nad podwójnym
[dachem —
Wieś, chaty, Kuba z Maćkiem, Piotr
[z Bartkiem i Stachem,
Owe Kachny, Maryśki... Pachnie żur
[i koper,
Słyszę sercem urywki z pastuszanych
[oper,
Rozlega „ojże dana!" z uwrocia w uwrocie,
Migają sierpy, kosy w słonecznej pozłocie!

Słyszę, najmilszy bodaj dla rolniczej
[duszy,
Odgłos młócarni, cepów... I łza z oka
[prószy...
I kiedy „dzieliworek" kłusuje w Aleje,
Ja po dawnemu (w myślach) młócę, orzę,
[sieję,
Lub zasiadłszy z żydkami w jadalnym
[pokoju,
Sprzedaję... W takim właśnie czułem się
[nastroju,
Wchodząc na wiec...
I chwilę trwałem w tym wspominku,
Jak gdybym w Działoszycach przebywał
[na rynku,
Albo kupców zbożowych prowadził po
[gumnie,
Po stodołach, po spichrzu...
W sali było tłumnie.
Mendel ekonomistów, podpierając ściany,
Gładził bródki... Na boku chłop „impor-
[towany,"
Ziewając, śledził grupę przyszłych pre-
[legentów,
Jakby się chciał dopatrzeć tych morgów,
[tych prętów,
A zobaczywszy jeno złocone łańcuszki,
Zawczasu już pomyślał:— To na wierzbie
[gruszki!

Ale czekał cierpliwie.
Zaczęto obrady.
Prezydował mąż z brodą, szczupły, cery
[bladej...
Poznałem: Pan Izydor! Zapewne z tej
[racyi,
Że dziad jego na wiejskiej siedział pro-
[pinacyi,
Ztąd znajomość spraw rolnych. Wszedł
[na podwyższenie
I po wstępnej przemowie zaczął... wy-
[właszczenie!
Po nim drugi, w agrarnych zaprawiony
[„trudach,"
Gdyż na „letniem" przepywał w Otwocku
[i Płudach —
Po drugim trzeci, czwarty, piąty i tam
[dalej...
(Wszyscy gruntowni znawcy, gdyż
[wszyscy mieszkali
Na wsiach: w Tłuszczu, Miłosnej, nawet
[w Skolimowie,
Nie licząc, że toż samo czynili dziadowie,
Choć w innym charakterze, bliżej z rolą
[stycznym,
Bo pracując w hodowli, lub przemyśle
[mlécznym).

Dzielą własność, rozdają wieczyste dzier-
[żawy,
Podzielili już pola i łąki i stawy,
Chcą dzielić lasy. Liczą po sośnie, po dębie.
Nagle ozwał się protest przy którejś po-
[rębie:
— Lasy trzeba wyłączyć... z powszech-
[nego działu,
Ażeby handlowego nie popsuć ideału!
Spojrzałem, kto przemawia?
Poznaję z łysiny,
Że to pewien dostawca podkładów pod
[szyny,
Jeden z tych licznych neo-Supińskich
[rówieśnych,
W którym się odezwała krew po kupcach
[leśnych,
Wywołuje ów protest *pro publico bono*.
Gdy po krótkiej dyskusyi protest uwzglę-
[dniono,
Powstał drugi oponent i frazesów smu-
[giem
Wyłączył wszystkie grunta z hypotecz-
[nym długiem,
Po nim trzeci (ma liczne z owocami
[składy)
Pozostawił na własność ogrody i sady,

Czwarty — widać gorący czciciel rybnej
[sprawy,
(Przynajmniej podczas spustu) —sadzawki
[i stawy,
Inny łąki (dla wojska ma dostawę siana),
Inny pokłady gliny (snać żyłka ce-
[glana),
Inny grunta podmiejskie i pod wille
[laski,
Tak, że w końcu dla chłopa pozostały...
[piaski.
Spytałem mimochodem: — Niechby i tak
[było!
Lecz co będzie z sprzężajem? z pocią-
[gową siłą?
Zkąd wziąć na pobudynki? inwentarz do-
[mowy?
Na pługi, konie, trzodę (pfuj!), kury i
[krowy,
Zkądże brać na to wszystko w stanie wy-
[robniczym?
Na to odparł mi prezes:
— To my im pożyczym!
Spojrzałem w stronę chłopa (choć im-
[portowany)...
Wstał z krzesła, włożył ręce w kieszenie
[sukmany,
I popatrzywszy chwilę w oczy prelegenta,

Rzekł: — Jakby przyszło wam płacić
[*precenta*,
Toby człek musiał uciec do pana Roz-
[welta,
Za morza..! Machnał ręką... — Już lepiej
[nie dziel-ta!

POCZKAJ JENO KOCHANKU.

Chyba niema lepszego
Pośród całej gromady
Nad Macieja Słoninę
Do wszelakiej porady!
Niby jaki hadwokat,
Coby jeno nie było,
Jak ci człeku przepowie,
Zawdy coś się zdarzyło!
Miał się Janek ku Ance,
A tu Stasiek śle swaty...
Janek z onej rozpaczy
Do Macieja do chaty...
Opowiada, rwie kłaki!
— Nic nie pytaj, mój Janku,
Wszyćko z czasem się znajdzie.
— Poczkaj jeno kochanku!
Czeka Janek i czeka,
Nic się swatów nie stracha...
No i stało się w końcu:
Poszła Anuś za... Stacha!

Schwacił Kuba kobyłę
Do Macieja w swej biedzie...
Maciek krzynę pomyślał:
— Poczekajcie, sąsiedzie!
Uspokoił się Kuba,
Czeka... czeka... nie pyta...
No i zaraz szkapina
Wyciągnęła kopyta.

Pobił Kacper Wawrzona
(O kobietę, szła gadka)...
Wawrzon duchem do sądu!
Pół wsi staje na świadka!
Zląkł się Kacper... do Maćka!
Przypił z starym na werku...
A ten zrazu powiada:
— Poczkaj jeno Kacperku!
Czekał Kacper i czekał,
Jak mu Maciek powiedział —
No i w końcu sześć niedziel
W kryminale wysiedział!

To też z wszyćkiem do Maćka
Szli kumotry, somsiady!
Bo nie było lepszego
Do wszelakiej porady!
Inny mełłby ozorem,
Dzwonił grdyką kiej dzwoniec...
Maciek krótko a dobrze:
— Czekaj, bracie! i koniec!

RADA FAMILIJNA.

Nim o swej sile ruszył w świat
Po ciernie czy wawrzyny,
Pragnął zasięgnąć światłych rad
Najbliższej swej rodziny;
Chciał, nim przestąpi świata próg,
Posłuchać mądrej rady:
Jakich się winien trzymać dróg
I jakie mieć zasady?...

. . . .

Rzecze mu tedy pierwszy stryj:
— Nie szukaj nowych szlaków,
Ale, jak ojce żyli, żyj
I starych dzierż się znaków!
Strzeż się nowinek, bo to jad,
Choć zdala pachnie kwiatem!
Nie zbaczaj chłopcze od tych rad,
A dobrze wyjdziesz na tem!

. . . .

W drugiego stryja zaszedł próg,
A ten mu z miejsca prawi:
— Trzeba dziś nowych szukać dróg,
Bo stara już nie zbawi;
Trzeba, jak rycerz, kroczyć w bój
Za prawdy tajemnicze!
Z wiarą w zwycięstwo, chłopcze mój!
Czego ci z serca życzę...

. . . .

— Mój drogi!—zaczął pierwszy wuj—
Nadeszły takie czasy,
Że trzeba oprzeć program swój
Na tłumie, wciągnąć masy,
Masy wprowadzić trzeba w grę,
Do mas obniżyć loty!
Oto niezłomne zdanie me
I rada, chłopcze złoty!

. . . .

Wuj drugi długo wahał się,
Nim wyrzekł w odpowiedzi:
— Zawsze wychodził bardzo źle,
Kto trzymał się gawiedzi...
Więc przedewszystkiem radzę ci
Unikaj, chłopcze tłumu,

W wybranych kole spędzaj dni,
A dowód dasz rozumu!

. . . .

Niepewny jeszcze swoich sił
Odwiedził babcie, dziadzie —
I wrócił głupszy niźli był,
Po familijnej radzie.

PRZEWARTOŚCIOWANIE PRACY.

W kamienicy — niby mojej,
Bo w niej mieszkam, choć nie płacę —
Już z początkiem konstytucji
Przewartościowano pracę.
Potem było kilka „strajków",
Dwie czy też trzy autowarty
I dziś wszyscy lokatorzy
Już w otwarte grają karty.
Wszyscy znają się wzajemnie,
Jakby zjedli beczkę soli:
Szewc z suteren, doktór z frontu,
Blada szwaczka z antresoli,
Ja, co żyjąc z dzwonnych rymów,
Zamieszkuję tył od dołu,
Drugi rymarz od rzemienia...
Wszyscy znamy się pospołu.
Dwóch artystów dramatycznych,
Emerytka z „środków własnych" —
Niema różnic politycznych
I poglądów nizkich, ciasnych,

Co mnie dzisiaj, jutro tobie,
Jak przystało na współbraci...
Ty nie robisz, ja nie robię,
Ja nie płacę, szewc nie płaci.
Pod tem względem: jedność! zgoda!
Czy to salon, czy też klitka;
Nawet doktór przystał na to,
Nawet sama emerytka!
Prawda, że gospodarz zrazu
Wzywał na nas antychrysta,
Lecz się w końcu udobruchał,
Choć zaciekły realista.
Przywykł jakoś do tej zmiany,
I z postępem idzie szczerze:
Już nie woła „na pierwszego“,
Lecz co, kiedy dają — bierze!
Tego „brania“ nie tak wiele —
Co zasada, to zasada...
Czasem jednak dla zwyczaju
Coś tam przecie dać wypada...
Właśnie w przeddzień Wszystkich Świę-
[tych
Wpada do moie szewc-chudzina:
— Czas majowe dać komorne,
Bo się „stary“ przypomina,
Pożycz sąsiad dziesięć rubli,
Słowo! oddam, pomóż w biedzie...
— Kiedy niema drobnych w domu...
Ale czekaj mój sąsiedzie!

Za chwileczkę będę służył.
Co wyrzekłszy, *stante pede*
Przed sąsiadką-emerytką
Opowiadam szewca biedę,
Zataiłem tylko, na co
Potrzebuje tych pieniędzy;
Rozczuliła się staruszka
Wobec takiej wielkiej nędzy
I powiada tkliwym głosem,
Z łzą płynącą przez oblicze:
— W prawdzie nie mam grosza w domu,
Ale pójdę i pożyczę.
Założywszy okulary,
Poszlapała do rymarza...
Lecz ten goły był, co często
Nam, rymarzom, się przydarza.
Ale że to serce złote,
Więc w te pędy do doktora.!.
Doktór wprawdzie się wykazał,
Że do grosza wydał wczora,
Ale zaraz wpadł na pomysł:
— Ot! artyści pewnie mają,
Wszakże to już rok bez mała
Jak teatr umiastawiają!
Do artystów jak w dym tedy!
A artyści mrużąc okiem
— U nas „nici“! Lecz z monetą
Mamy kogoś tu pod bokiem!

Niech się doktór nie frasuje,
Zaraz na to będzie rada...
Po tych słowach wybiegł młodszy
Tam gdzie szwaczka mieszka blada;
Gadu... gadu... Dziewczę szlocha,
Łzy łykając pokryjomu;
Twierdzi że, jak mamę kocha,
Nawet „fajgla“ nie ma w domu!
Lecz po chwili uśmiech złoty
W jasno-modrej błysł źrenicy,
Poszła prosić o pożyczkę
... Właściciela kamienicy!
Jak prosiła, jak błagała,
Niech opiewa inny piewca...
Dość, że w końcu dziesięć rubli
Były w biednych rękach szewca.
A nazajutrz, gdy gospodarz
Spotkał mnie u wejścia domu,
Zrobił minę ironiczną,
Wyraz twarzy pełen gromu
I przemówił, cedząc zwolna,
Słowa, jak analfabeta:
— Szewc zapłacił mi komorne!
Kiedyż raczy pan poeta?

KONCENTRACJA.

W czasie akcji przedwyborczej —
(Byłem trafem przy gotówce)
Więc znalazłem się wieczorem
Na „żurfiksie“ w „Udziałówce“.
Na „żurfiksie“.!.

Weszło bowiem w modę, gwoli oszczędności, tu kolejno na zebraniach podejmować stałych gości. Zamiast „kloków“ lub „herbatek“ tu się schodzi grono rodzin, na gawędce jak najmilej przepędzając kilka godzin.

Każdy sobie, swoje płaci: kawę, mleko, pół wołowej...

Jest to rodzaj koncentracyi przy stoliku w „Udziałowej“.

Zwyczaj dobry i na czasie, godzi się go poprzeć wszędzie.

Jak kto nie ma grosza w kasie, to nie przyjdzie i nie będzie — lecz nie zrobi już kłopotu gospodyni w brzydki spo-

sób — gdy kupiła sześć serdelków, a wtem! siedem przyszło osób!

Taki c a s u s wykluczony.

Niech największe będzie stadko — wołasz „kelner!“ każesz dawać.

I załatwiasz sprawę gładko!

Zwyczaj dobry i wygodny...

Otóż właśnie pozawczoraj byłem na „fixe“ zaproszony przez rodzinę herbu Poraj. Gdy przybyłem, już siedzieli przy stoliku w jednym z rogów. Był mecenas postępowy, narodowych dwóch Pobogów, był Ślepowron zachowawca, budowniczy ćwierć esdeka...

I dalej-że witać głośno, gdy ujrzeli mię zdaleka.

Nawet hrabia zwykle zimny, nuże ściskać i całować!

Znak niemylny, że się wreszcie pragniem szczerze koncentrować.

Zrobiono mi miejsce w środku obok pani (śliczne oczy!)... — Każę dawać sobie mleko... Słucham, o czem rzecz się toczy.

Oczywista z polityki... Wszyscy mówią prócz kelnera.

Budowniczy „umiastawia“, młodszy Pobóg już „wybiera“. Poraj, racząc „samorządem“, w Ślepowrona się wpatruje, a pan hrabia większą własność między chłopy „parceluje“.

Wszystko idzie jakby z płatka! Mamy teatr, szkoły, drogi... W myśl Pobogów tnie mecenas, w mecenasa dwaj Pobogi, chwali hrabię budowniczy, mnie popiera Porajowa...

Tylko program opracować: koncentracja już gotowa!

Tylko program opracować, a do skutku niedaleko...

Nagle! kelner tuż nademną:

— Proszę pana, kwaśne mleko!

Chcę zabierać się do łyżki, kiedy hrabia kręcąc wąsem:

— Jakto „kwaśne“, mój kochanku! powiedz „zsiadłe“ — rzekł z przekąsem.

— To jest jeszcze kwestja sporna — mruknął na to budowniczy. — Lud nasz zawsze mówi: „kwaśne“... Niech się hrabia z ludem liczy!

— Ej! mój panie!

— Bardzo proszę...

— Niech pan Pobóg nas osądzi?

— Albo pani dobrodziejka! Proszę orzec, kto z nas błądzi...

— Mnie się zdaje — wtrąca Pobóg...

— Tu nie idzie o „zdawanie“!...“ Tu potrzeba jasno wiedzieć! ustalone mieć raz zdanie!

— Ja bym była za...

— Duszyczko! nie jadamy w domu mleka.

— Bywa „kwaśne“ — rzecze pani mile, patrząc w ćwierć esdeka.

— U nas na wsi mówią „zsiadłe“ — starszy Pobóg wtrąca na to.

Hrabia:

— Właśnie!

Budowniczy:

— I pan zwiesz się demokratą?! „Zsiadłe“ mleko! Także znawca! Gdzie kto mówi? w jakiej stronie? Czy kto słyszał w ustach chłopa? Mecenasie! Ślepowronie! Niech panowie orzec raczą, kto tu z prawdą jest w niezgodzie? „Zsiadłe“ mleko... także znawca! Ma tu dobrze być w narodzie!

— Pan ubliża mi widocznie! Pan...

— Pan!

— Pan!

— Pan...

— Panie!

— Panie!

— Dajcież pokój! Chcecie wiedzieć? zróbmy próbne głosowanie!

— Głosowanie! Doskonale! Kto za „kwaśnem“ — palce w górę...

— Ja od swego nie odstąpię...

— Ja mazurską mam naturę. Mówię „zsiadłe“, no i basta!

— A ja „kwaśne“ i po krzyku!

— Hrabia znasz się na herbarzach! ale nie na „kwaśnem“ mléku!

— A pan, panie budowniczy, choć techniczny kończysz wydział, z tego, co tu twierdzić raczysz, krowy — ręczę — żeś nie widział!

— Lecz głosujmyż, moi złoci!

— Na co? po co? *Cui bono?*

— Ja za „zsiadłem“...

— Ja za „kwaśnem“,..

— Ja za „zsiadłem“ razem z żoną!

— O, przepraszam Cię, mężulku! bez różnicy płci głosujem!... Ja za „kwaśnem“. Tak słyszałam, gdy jeździłam na wieś z wujem...

— Dwa za „kwaśnem“, dwa za „zsiadłem“... Panie hrabio?...

— Już się rzekło!

— Inżynierze?

— Po co pytać? Ja po swoje choćby w piekło!
— Co mi jakieś głosowanie...!
— Sam osądzić rzecz potrafię!...
— Pan się, widzę — zapomina...
— I pan również, mości grafie!
Kłótnia wszczęła się na nowo, płynąc burzą ponad krajem... Pobóg zciął się z Porajową, budowniczy zciął z Porajem, hrabia nazwał mecenasa kauzyperdą czy czemś takiem, starszy Pobóg Ślepowrona faryzeuszem i dworakiem...

I mnie również się dostało,
Cboć przyznałem wszystkim rację...
No... i... o porcyjkę mleka
Djabli wzięli koncentrację!

SEN I JAWA.

Zaciągnąwszy pożyczkę przy ulicy „Pań- [skiej“
Zasnąłem, błogo marząc o idei Słowiań- [skiej!
Sniłem: że opatrzony dwuch ziomków [mandatem.
Jestem w imieniu nas trzech na zjazd [delegatem,
Że właśnie posiedzenie... Hlebowickij, [Kramarz,
Na stole pełen uczuć słowiańskich kała- [marz,
Obok wszyscy w serdecznym nad wy- [raz zespole
Zaopatrzeni w szklanki, siedzimy przy [stole...
Nie brak żadnego z ludów od Dźwiny [po Kraków...
Przy Hlebowickim Dmowski, tuż prezes Chomiaków,

Dalej inni... Posłowie całej Słowiańszczy-
[zny,
Nie wyłączając nawet wysłańców z Chełm-
[szczyzny;
Nastrój... bardzo szeroki! Kawior... ster-
[let... „białe“,
Toasty bratniej zgody huczą pod po-
wałę,
Serca biją tak silnie, niczem odgłos ce-
[pów!
Nie ma zgoła Siczyńskich, ani von An-
[repów!
Wełtawa, Newa, Wisła, czy brzeg Adrja-
[tyku
W jednym się symfonicznym zlewają
[okrzyku,
Tak ściśle obliczonym na braterstwo
[dłoni,
Jakby go obrachował rachmistrz z Fil-
harmonji!
A marzyłem tak słodko, że mię nie
zachmurza,
Ni odgłos ciężkich kroków, ani wejście
[stróża,
Który to nie zważając, że już kwestje
[sporne
Załatwiono, wszedł jednak z kwitem po
[komorne,

I ze szkodą ogromną dla idei słowiań-
[skiej
Chciał zabrać resztę moich kapitałów
[„z Pańskiej“.
Oparłem się, rzecz prosta, temu wywła-
[szczeniu...
Marzę dalej...
Wtem słyszę... Głosy na podsieniu!
Biegnę do okna... Patrzę... Nie wierzę
[źrenicy!
Na jawie zjazd słowiański w mojej ka-
[mienicy!
Poglądam... chłonę okiem... Twarz oblał
[rumieniec!
Jest czech z harfą, jest z łapką na my-
[szy „drateniec“!
Widzę dalej, w czerwonej koszuli „ma-
[roza“
I nasz poczciwy piaskarz niesie torbę
[z woza,
I — słyszę... aż mi śluzy z rozrzewnie-
[nia biegą —
Podobnie, jak tam we śnie, woła: „bia...
[bia... łego“!
Zapłakałem z radości! Wychyliłem głowę...
Patrzę... Widzę i słyszę... braterską roz-
[mowę:

Niech się doktór nie frasuje,
Zaraz na to będzie rada...
Po tych słowach wybiegł młodszy
Tam gdzie szwaczka mieszka blada;
Gadu... gadu... Dziewczę szlocha,
Łzy łykając pokryjomu;
Twierdzi że, jak mamę kocha,
Nawet „fajgla“ nie ma w domu!
Lecz po chwili uśmiech złoty
W jasno-modrej błysł źrenicy,
Poszła prosić o pożyczkę
... Właściciela kamienicy!
Jak prosiła, jak błagała,
Niech opiewa inny piewca...
Dość, że w końcu dziesięć rubli
Były w biednych rękach szewca.
A nazajutrz, gdy gospodarz
Spotkał mnie u wejścia domu,
Zrobił minę ironiczną,
Wyraz twarzy pełen gromu
I przemówił, cedząc zwolna,
Słowa, jak analfabeta:
— Szewc zapłacił mi komorne!
Kiedyż raczy pan poeta?

KONCENTRACJA.

W czasie akcji przedwyborczej —
(Byłem trafem przy gotówce)
Więc znalazłem się wieczorem
Na „żurfiksie“ w „Udziałówce“.
Na „żurfiksie“.!.

Weszło bowiem w modę, gwoli oszczędności, tu kolejno na zebraniach podejmować stałych gości. Zamiast „kloków“ lub „herbatek“ tu się schodzi grono rodzin, na gawędce jak najmilej przepędzając kilka godzin.

Każdy sobie, swoje płaci: kawę, mleko, pół wołowej...

Jest to rodzaj koncentracyi przy stoliku w „Udziałowej“.

Zwyczaj dobry i na czasie, godzi się go poprzeć wszędzie.

Jak kto nie ma grosza w kasie, to nie przyjdzie i nie będzie — lecz nie zrobi już kłopotu gospodyni w brzydki spo-

sób — gdy kupiła sześć serdelków, a wtem! siedem przyszło osób!

Taki casus wykluczony.

Niech największe będzie stadko — wołasz „kelner!“ każesz dawać.

I załatwiasz sprawę gładko!

Zwyczaj dobry i wygodny...

Otóż właśnie pozawczoraj byłem na „fixe“ zaproszony przez rodzinę herbu Poraj. Gdy przybyłem, już siedzieli przy stoliku w jednym z rogów. Był mecenas postępowy, narodowych dwóch Pobogów, był Ślepowron zachowawca, budowniczy ćwierć esdeka...

I dalej-że witać głośno, gdy ujrzeli mię zdaleka.

Nawet hrabia zwykle zimny, nuże ściskać i całować!

Znak niemylny, że się wreszcie pragniem szczerze koncentrować.

Zrobiono mi miejsce w środku obok pani (śliczne oczy!)... — Każę dawać sobie mleko... Słucham, o czem rzecz się toczy.

Oczywista z polityki... Wszyscy mówią prócz kelnera.

Budowniczy „umiastawia“, młodszy Pobóg już „wybiera“. Poraj, racząc „samorządem“, w Ślepowrona się wpatruje, a pan hrabia większą własność między chłopy „parceluje“.

Wszystko idzie jakby z płatka! Mamy teatr, szkoły, drogi... W myśl Pobogów tnie mecenas, w mecenasa dwaj Pobogi, chwali hrabię budowniczy, mnie popiera Porajowa...

Tylko program opracować: koncentracja już gotowa!

Tylko program opracować, a do skutku niedaleko...

Nagle! kelner tuż nademną:

— Proszę pana, kwaśne mleko!

Chcę zabierać się do łyżki, kiedy hrabia kręcąc wąsem:

— Jakto „kwaśne“, mój kochanku! powiedz „zsiadłe“ — rzekł z przekąsem.

— To jest jeszcze kwestja sporna — mruknął na to budowniczy. — Lud nasz zawsze mówi: „kwaśne“... Niech się hrabia z ludem liczy!

— Ej! mój panie!

— Bardzo proszę...

— Niech pan Pobóg nas osądzi?

— Albo pani dobrodziejka! Proszę orzec, kto z nas błądzi...

— Mnie się zdaje — wtrąca Pobóg...

— Tu nie idzie o „zdawanie"!..." Tu potrzeba jasno wiedzieć! ustalone mieć raz zdanie!

— Ja bym była za...

— Duszyczko! nie jadamy w domu mleka.

— Bywa „kwaśne" — rzecze pani mile, patrząc w ćwierć esdeka.

— U nas na wsi mówią „zsiadłe" — starszy Pobóg wtrąca na to.

Hrabia:

— Właśnie!

Budowniczy:

— I pan zwiesz się demokratą?! „Zsiadłe" mleko! Także znawca! Gdzie kto mówi? w jakiej stronie? Czy kto słyszał w ustach chłopa? Mecenasie! Ślepowronie! Niech panowie orzec raczą, kto tu z prawdą jest w niezgodzie? „Zsiadłe" mleko... także znawca! Ma tu dobrze być w narodzie!

— Pan ubliża mi widocznie! Pan...

— Pan!

— Pan!

— Pan...

— Panie!

— Panie!

— Dajcież pokój! Chcecie wiedzieć? zróbmy próbne głosowanie!

— Głosowanie! Doskonale! Kto za „kwaśnem" — palce w górę...

— Ja od swego nie odstąpię...

— Ja mazurską mam naturę. Mówię „zsiadłe", no i basta!

— A ja „kwaśne" i po krzyku!

— Hrabia znasz się na herbarzach! ale nie na „kwaśnem" mleku!

— A pan, panie budowniczy, choć techniczny kończysz wydział, z tego, co tu twierdzić raczysz, krowy — ręczę — żeś nie widział!

— Lecz głosujmyż, moi złoci!

— Na co? po co? *Cui bono?*

— Ja za „zsiadłem"...

— Ja za „kwaśnem",..

— Ja za „zsiadłem" razem z żoną!

— O, przepraszam Cię, mężulku! bez różnicy płci głosujem!... Ja za „kwaśnem". Tak słyszałam, gdy jeździłam na wieś z wujem...

— Dwa za „kwaśnem", dwa za „zsiadłem"... Panie hrabio?...

— Już się rzekło!

— Inżynierze?

— Po co pytać? Ja po swoje choćby w piekło!

— Co mi jakieś głosowanie...!

— Sam osądzić rzecz potrafię!...

— Pan się, widzę — zapomina...

— I pan również, mości grafie!

Kłótnia wszczęła się na nowo, płynąc burzą ponad krajem... Pobóg zciął się z Porajową, budowniczy zciął z Porajem, hrabia nazwał mecenasa kauzyperdą czy czemś takiem, starszy Pobóg Ślepowrona faryzeuszem i dworakiem...

I mnie również się dostało,
Cboć przyznałem wszystkim rację...
No... i... o porcyjkę mleka
Djabli wzięli koncentrację!

SEN I JAWA.

Zaciągnąwszy pożyczkę przy ulicy „Pań-[skiej“
Zasnąłem, błogo marząc o idei Słowiań-[skiej!
Sniłem: że opatrzony dwuch ziomków [mandatem.
Jestem w imieniu nas trzech na zjazd [delegatem,
Że właśnie posiedzenie... Hlebowickij, [Kramarz,
Na stole pełen uczuć słowiańskich kała-[marz,
Obok wszyscy w serdecznym nad wy-[raz zespole
Zaopatrzeni w szklanki, siedzimy przy [stole...
Nie brak żadnego z ludów od Dźwiny [po Kraków...
Przy Hlebowickim Dmowski, tuż prezes Chomiaków,

Dalej inni... Posłowie całej Słowiańszczy-
[zny,
Nie wyłączając nawet wysłańców z Chełm-
[szczyzny;
Nastrój... bardzo szeroki! Kawior... ster-
[let... „białe“,
Toasty bratniej zgody huczą pod po-
wałę,
Serca biją tak silnie, niczem odgłos ce-
[pów!
Nie ma zgoła Siczyńskich, ani von An-
[repów!
Wełtawa, Newa, Wisła, czy brzeg Adrja-
[tyku
W jednym się symfonicznym zlewają
[okrzyku,
Tak ściśle obliczonym na braterstwo
[dłoni,
Jakby go obrachował rachmistrz z Fil-
harmonji!
A marzyłem tak słodko, że mię nie
zachmurza,
Ni odgłos ciężkich kroków, ani wejście
[stróża,
Który to nie zważając, że już kwestje
[sporne
Załatwiono, wszedł jednak z kwitem po
[komorne,

I ze szkodą ogromną dla idei słowiań-
[skiej
Chciał zabrać resztę moich kapitałów
[„z Pańskiej“.
Oparłem się, rzecz prosta, temu wywła-
[szczeniu...
Marzę dalej...
Wtem słyszę... Głosy na podsieniu!
Biegnę do okna... Patrzę... Nie wierzę
[źrenicy!
Na jawie zjazd słowiański w mojej ka-
[mienicy!
Poglądam... chłonę okiem... Twarz oblał
[rumieniec!
Jest czech z harfą, jest z łapką na my-
[szy „drateniec“!
Widzę dalej, w czerwonej koszuli „ma-
[roza“
I nasz poczciwy piaskarz niesie torbę
[z woza,
I — słyszę... aż mi śluzy z rozrzewnie-
[nia biegą —
Podobnie, jak tam we śnie, woła: „bia...
[bia... łego“!
Zapłakałem z radości! Wychyliłem głowę...
Patrzę... Widzę i słyszę... braterską roz-
[mowę:

Czech gra „polkę“ na arfie ile w palcach
[mocy,
„Sachar-maroz“ częstuje lodami północy,
„Drateniec“ od Orawy wciąż: „E... e!.. El-
[jen!“ krzyka,
Coraz to nowe „łapki“ dobywa z ko-
[szyka,
I daje pobratymcom na dowód pamięci...
A nasz poczciwy piaskarz bicze z piasku
[kręci
Na przyszły wspólny oręż jedności na-
[rodów,
Złożony z piasku, drutu, muzyki i lo-
[dów,
Czech gra... Zagrał „Gdy domów“, zagrał
[„Hej Slovane!“
„Drateniec“ już wydobył wszystko „dra-
[towane“,
Piaskarz resztkę „bia... łego“ wyzuł dla
[nich z woza,
Już i „śliwocznych“ zbrakło na głowie
„maroza“,
Już w czterech bratnich piersiach jedno
[serce bije,
Słychać: „Na zdar!“ to „ura!“ to „Żiwio!“
[„Niech żyje!“
Już zda się wszystkie wody: Wołgi, Wi-
[sły, Sanu,
Sięgnęły do jednegu uczuć oceanu —

Gdy nagle... ten przeciwnik idei słowiań-
[skiej,
Ten, co chciał mnie wywłaszczyć z ka-
[pitałów z „Pańskiej“,
Gdy nagle... stróż przywdziawszy „for-
[mę“ urzędnika,
W niebieskiej bluzie z blachą swe biuro
[odmyka,
I wziąwszy groźną miotłę w żylastą pra-
[wicę,
Wszystkie rzeki słowiańskie wylał na...
[ulicę.

CHARAKTER NARODOWY.

Wieczór... Przyjęcie... Salonik...
Resztki mazurków i szynki...
Gosposia w ślicznym fartuszku
Wykrawa smaczne tartinki.

W głębi samowar syczący,
Baterja piwa, win, miodów...
Płeć brzydka gwarzy tymczasem
O charakterze narodów.

— Niemcy, a zwłaszcza Prusacy —
Rozprawia rejent w zapale —
To, panie! z dołu do góry
W *rumel*, mopanku, brutale!

— Francuzi! — stwierdza pan sę-
[dzia —
Zbyt płosi w słowie i czynie...
— Anglik samolub — rzekł doktór,
Gładząc po mądrej łysinie.

— Włosi — przemówił aptekarz —
Też... tego... każdy mi przyzna.
— W Rusinach — mówi mecenas —
Tkwi dotąd hajdamacczyzna!

— A my? — ktoś spytał nawiasem,
Kładąc dłoń lewą na łono.
— My? — brzmiała chórem odpo-
[wiedź —
My mamy... grzeczność wrodzoną!

— Tak! tak! bezwzględnie! zaiste!
Ten, ów pokręcił w lot wąsem...
Tylko milczący gospodarz
Coś zaczął chrząkać z przekąsem.

Wreszcie po dłuższym namyśle
Nuż jąkać: — Tak! tak bezsprzecznie...
Tylko... nie zawsze jest dobrze
Traktować wszystkich zbyt grzecz-
[nie!

Machnął rękoma z niechcenia,
Zaćmił cygaro i prawi:
— Miałem sąsiada przed laty,
Mieszkał o ścianę *vis-à-vis!*

Sypiać nam nie dał po nocy,
Ciągłe skandale i krzyki!

Tynk nam oblatał z sufitu,
W oknach się trzęsły lufciki!

Przedstawiam grzecznie i proszę...
Napróżno! na nic nie zważa...
Bywało... jeszcze czasami
Pięścią z za progu wygraża...

Raz jednak... byłem coś tego...
Jak się to zdarza po trunku...
Jak kropnę w odlew!
I wiecie:
Że odtąd nabrał... szacunku!

BAL.

Był bal...

. . . .

Że teraz bez cymbałów nie bywa we-
[sela,
Dwuch stójkowych przywiodło nowego
[Jankiela,
Każą mu grać...
Żyd prosi, że odwykł od grania,
Że nie posiada nawet prawa zamieszka-
[nia,
Że się boi, ażeby nie popadł pod sztrafy...
Na to jeden, sięgnąwszy do poblizkiej
[szafy,
Dobył papier i klepiąc ramię cymba-
[listy
Rzekł: Pustiaki! to ja cię zapiszę w den-
[tysty!
Im wolno... Tylko zagraj, a nie ziewaj,
[Żydzie!

Widzisz, już sam pan poseł Puriszkie-
[wicz idzie!
Czas rozpocząć mazurku!... Już pełno na
[sali!
Wy „Inorodcy" na to, żebyście nam
[grali!
Jankiel niezmiernie posła lubił; kiw-
[nął brodą
Na znak, że nie odmawia, więc go w śro-
[dek wiodą,
By przypadkiem nie drapnął. Podają cym-
[bały,
Jedne, drugie i trzecie, bo wybór nie-
[mały...
Wybrał jedne, o drążki też nie ma zmar-
[twienia.
Siada do instrumentu i szuka natchnienia...
Wzniósł drążki, oczy zmrużył jak od bla-
[sku słońca,
Bo na sali, jak długa od końca do
[końca,
Gdzie spojrzeć: same jeno bratnie depu-
[taty,
Mundury, stroje zdobne w różne emble-
[maty,
Na głowach czapki, fezy, pod pachą pie-
[rogi,
A od dołu obuwie, a w obuwiu... nogi!

Żyd zdumiał... Spuścił drążki razem na
[strun wiele...
Buchnął dźwięk od Baltyku aż po Dar-
[danele!
Brzmią pomieszane tony od Dźwiny do
[Sawy...
Panowie przytupują trepaka dla wprawy,
Panie już ukazują zwolna z pod toa-
[lety
Stopki, tę najpiękniejszą część ciała ko-
[biety,
Już może ta i owa upatrzyła męża —
Gdy wtem... zabrzmiał fałszywy akord
[jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle... Daremnie
[stójkowi,
Poświstują, by w takcie dopomódz graj-
kowi,
On jakby naumyślnie fałszuje bez przerwy,
Jakby neosłowiańskie chciał podrażnić
[nerwy,
Coraz wolniej drążkami bije jak w roz-
[paczy!
Wszyscy słyszą, lecz żaden nie wie, co
[znaczy?
Nagle posła z prawicy błysnęła łysina...
— Wiem! — krzyknął — wiem! to Bośnia
[i Hercegowina!

To biedny, opuszczony szmatek Słowiań-
[szczyzny!
Rzekł, otarł chmurne oczy kawałkiem
[Chełmszczyzny,
I podskoczywszy z nogi niby „inocho-
[dziec",
Huknął: — Hej! tam! mazurku zagraj, ino-
[rodiec
I ruszył w pierwszą parę, aż się trzę-
[sła ziemia...

. . . .

Opis owego balu da *Nowoje Wremia.*

NASI RADYKALI.

Są różne kłamstwa, mówiono, pisane,
Którym historyk przyszłości wybaczy —
Jeśli rozważy — że to dziś kłamane
Nie mogło na świat wybiegnąć inaczej...
Lecz tego – nigdy z kłamstwa nie oczyści,
Kto rzekł: Polacy to... radykaliści!

My... radykali!?
Śmiech gryzący bucha!
Przebieżcie Polskę do ostatnich krańców!
My — z naszą dziwną wspaniałością du-
[cha,
My — z układnością iście metra tańców!
My radykali!
...W ustach klątwy grzeszne,
Takie to razem bolesne i śmieszne!

My... radykali! Gdzie? w czynach czy
[słowie?
Sto świec zapalcie! drugie sto pochodni,
I idźcie szukać! Jeśli w jakiej głowie,

Znajdziecie choćby wątek takiej zbrodni
Jak radykalizm, gdzie o swoje chodzi —
To niech mię matka wtórnie... Niemcem
[zrodzi!

Nasz radykalizm — to chleb w grzecznej
[dłoni,
Którym kamienne chcemy odbić ciosy,
To wielkopański gest przy krwawej skro-
[ni —
To kobiet wdowie rozpuszczone włosy...
A jeśli czasem śpiewak „psiakrew!“ palnie
Z bólu — to już jest arcy-radykalnie!

Tak... tak... to już jest arcyradykalizm,
Gdy śpiewka żachnie na rubasznej strunie!
Albo — gdy jeszcze zdarzy się fatalizm —
I ktoś tam w odlew w garść po chłop-
[sku splunie!...
Na ogół — mamy tak dobrą naturę,
Że radykalnie wciąż... bierzemy w skórę!

WIGILJA.

Nad Warszawą mara blada
Straszne baśnie przepowiada...
. . . .
. . . .
Rok tysiączny...
Już wszystka przeszłość poszła
[w cienie,
Z tradycji pozostało wyłącznie... jedzenie
Na pamiątkę dawniejszych średniowiecz-
[nych świątek.
Był dzionek wigilijny, oczywiście
[w piątek.
Cała śmietanka miasta, to co żyło w świe-
[cie,
Na wspólną się wieczerzę zeszło w... ka-
[barecie,
W olbrzymiej sali, w której pono nie-
[gdyś tłumy
Wiecowały o kraju podczas pierwszej
[Dumy.

Dziś salę przerobiono na inny użytek,
Przystroiwszy, w co tylko poddał gust
[i zbytek,
Od stropu do podłogi. Zatem w emble-
[maty:
W tekturowe jaszczurki, w bibułkowe
[kwiaty,
W sceny myśliwskie. W środku na liljo-
[wym śniegu
Konduktor tramwajowy ścigał smoka
[w biegu,
Obok na jednej ścianie — w formie pa-
[pilotów,
Nalepiono rysunki fałszywych banknotów,
Różnych akcji bez kursu, losów bez ciąg-
[nienia,
Dalej — spis licytacji, różne „ostrzeżenia"
Z wypisem spraw, będących właśnie na
[wokandzie
Sądów handlowych tutaj, w Wilnie, w Sa-
[markandzie,
Słowem — wszędzie, gdzie tylko myśl
[kupiecka sięga...
A tuż obok tej ściany, niby jaka wstęga,
Wisiało przy bufecie (znamię dawnych
[czasów)
Zamiast serwet, ręczników — kilka litych
[pasów...

(Podobno przed wiekami były bardzo
[w modzie,
A dziś służą jedynie ku gości wygodzie:
Do obcierania palców po zapachu śledzi.
Stąd o chustkę do nosa żaden się nie
[biedzi).
Tu także całe w lampek elektrycz-
[nych blasku,
Stało drzewko-choinka z Młocińskiego la-
[sku,
Jak baletnica, z dołu dobrze podkasane,
A wierzchem przystrojone w cacka szwar-
[cowane,
W jabłka, gruszki, orzechy — wszystko
[pozłacane!
W środku stał stół, nakryty od dołu do
[góry
W obrus nowy prościutko co z manufak-
[tury.
Na stole marjawickie leżały opłatki,
Pieczone z sprowadzonej umyślnie „krup-
[czatki",
I serwisy z herbami różnych wyobrażeń,
Zaczerpniętych z niedawnych przełomo-
[wych zdarzeń,
Dużo lamp, trzy świeczniki, prócz szkła
[i nakrycia...
Właśnie stary egzcytarz jął stękać do
[bicia,

Gdy główny impresarjo Arnold, czy też
[Aron,
Ukończywszy przyrządzać łoksinę-maka-
[ron,
Dał znak, że już gotowe.
Goście siedli kołem:
Margrabia ...g a n c najpierwsze wziął
[miejsce za stołem,
Obok hrabina z ...b l u m ó w księżna ...b a u-
[m o w a,
Dalej hrabia ...h e i m, baron ...g r ü n i ba-
[ronowa,
Dalej inni kolejno. A gdy wszyscy siedli,
Podano zupę rybną, którą milcząc jedli,
Aż margrabia, ująwszy dwa opłatki w dło-
[nie:
— Trzebą nam się przełamać!—przypom-
[niał w żargonie.
Poczem, dobywszy z spodni chusteczki
[brabanckiej,
Przemówił bardzo pięknie w mowie espe-
[ranckiej
O swojej ukochanej, rodzinnej Warsza-
[wie...
Mówił długo, aż skończył przy trzeciej
[potrawie,
Którą był „leszcz“, potrawa nader ulu-
[biona,

Od głowy nadziewana, w środku przy-
[smażona,
A mająca cebulkę świeżą u ogona.
Za przykładem margrabi — sypnęły się
[mówki:
O kredycie, dostawach, o sile gotówki;
Gadał jeden przed drugim, jakby na wy-
[rywki...
Gdy nagle z drugiej sali rozległy się
[śpiewki —
Był to chór pół-dziewiczy nietylko z obli-
[cza,
Śpiewający kolendy na nutę Matchitcha!
Śpiewano bardzo pięknie, w tak
[zgodnym zespole,
Że aż się kandelabry jęły trząść na stole,
A stojący opodal impresarjo Aron
Szlachetne łzy zachwytu wciąż ronił w ma-
[karon, —
Gdy wtem nagle, podczas największej eks-
[tazy,
W przedsionku cudzoziemskie rozbrzmia-
[ły wyrazy
I lokaj wpadł, wołając (oj! ci ludzie prości),
Że jakiś pan K o w a l s k i chce się dostać
[w gości!
Margrabia wstał zdumiony. Wszyscy się
[zdziwili,

Czy ten „obcy“ pijany? czy się lokaj myli?
Kowalski? Czy podobna, by w pół
[wieku prawie
Mógł się ktoś jeszcze na „ski“ nazywać
[w Warszawie?
Wszyscy krzyczą... — Co to jest? — Je-
[den, drugi pyta —
Już powinna być dawno ludność jednolita!
— Co to jest? co za śmiałość?!
Trzeba było przerwy
Długiej, aby wzburzone uspokoić nerwy.
Pierwszy przyszedł do siebie hrabia
[...heim i rzecze.
Podszedłszy ku drzwiom, z progu:—Skąd
[jesteś, człowiecze?
Potem baron wykrzyknął:—Widzisz, pan
[margrabia,
Co się to teraz znowu na świecie wyrabia...!
Inni zaczęli szeptać. Wreszcie uradzono,
By grosz składkowy złożyć pro publico
[bono
I tego Kowalskiego, co snadź zabłą-
[kany,
Odesłać na koszt własny frachtem do...
[Parany!

. . . .

Precz, maro!

NA ZNANĄ NUTĘ.

Gdy w Warszawie gra muzyka
(Gra muzyka),
W kąt! wszelaka polityka!
(Polityka!)
Milkną kłótnie, cichną swary
(Cichną swary)
Idzie mazur! wszystkie pary!
(Wszystkie pary!)

Ojra! ojra! — Huczą basy...
(Huczą basy...)
Wspomniał Endek dawne czasy
(Dawne czasy) —
Po Pedekach cmok... cmok w brodę!
(Cmok... cmok... w brodę)
I pożyczkę wziął na... zgodę!
(Wziął na... zgodę).

Swir! świr! Skrzypek rżnie od ucha!
(Rżnie od ucha)

Wali mazur — Zawierucha!
(Zawierucha!)
Czy „partyja“, „nie-partyja“
(„Nie-partyja“)
Ten wywija, ów wywija!
(Ów wywija!).

Porwał Endek „Garbo-nosą“
(„Garbo-nosą“)
I Pedeka djabli niosą!
(Djabli niosą!)
Nawet Es-de i Pe-pe-pe
(I Pe-pe-pe)
Skaczą omal pod polepę!
(Pod polepę!).

Rachciach ciachciach! Wśród hołupców
(Wśród hołupców)
Niema mądrych, ani głupców
(Ani głupców).
Hula na „er“, hula na „ski“
(Hula na „ski“),
Aż z podłogi lecą trzaski!
(Lecą trzaski).

Bo, gdy w Polsce gra muzyka
(Gra muzyka),

W kąt! wszelaka polityka
(Polityka!)
Milkną kłótnie, cichną swary
(Cichną swary)
Jedno „Koło“! Wszystkie pary!
(Wszystkie pary!).

BAL PRASY.

Przyszedł kiedyś mi do głowy
Balik prasy... „kostjumowy“!
Lecz kostjumy — po trzewiki,
Z samej tylko... polityki!

Kostjum pierwszy — bezpartyjny.
Głowa: rodał prabiblijny:
Suknia: w kształt sutanny wcięta
Litym pasem w pasie spięta,
A pończoszki et caetera
W kropki... drukiem „Warsz.-kurjera“!

Drugi—pół-frak, pół sukmana,
Pętliczkami wyszywana,
Guzy z srebra, a gdzie dziurka,
Zamiast kwiatka pawie piórka!
Wszystko lniane aż do końca,
A na głowie numer „Gońca“.

Kostjum trzeci... Chałat w pięty!
Z przodu w lewo odwinięty —

Za to główka, kształt rodału,
W prawo w stronę kapitału,
Chustka z znakiem P. D. w esy,
A trzewiczki z „Naje-pressy“.

Czwarty. Fraczek lecz z żabotem,
Kamizelka szyta złotem,
Pudrowana w puklach głowa,
W ręku dzierży numer „Słowa“,
A pod pachą miast piroga,
„Tricorne“... Ciżmy i ostroga!

Piąty. Koafiura w kółka,
Kask strażacki lub jarmułka,
Półkontusik (bez wylotów),
Spodnie w guście sankiulotów.
W pasie trzosik napełniony,
A na szyi „Poroniony“.

Kostjum szósty (dla mężczyzny),
Twarz bez wąsów i bez blizny.
Frak lub smoking (kto go niema),
W obu klapach „Chryzantema“,
A na głowie, tu gdzie czoło
Na „Codziennej“ łamach... „Koło“.

DEMOKRACI.

W kamienicy, w której mieszkam,
(Ja i furka moich gratów),
Mam przynajmniej otoczenie
Z czystej wody... demokratów!
Poczynając już od stróża...
Do posłańców sztorcem staje,
I kobiecie wciąż wymyśla,
Że z „belekim“ się zadaje.
Pannę Florę od podwórka,
Poprosiłem o „r e n d e z - v o u s“...
— Ja do „Jaczka“ tam nie chodzę!
Wybuchnęła pełna gniewu.
— Także ładny „kokos“ z pana!
Nie zawracać lepiej głowy!
Jeśli pan chce już koniecznie...
Mogę przyjść do „Udziałowej“. —
Szewc z suteren, co czasami
Kiepsko moje buty łata,
Także sądząc po rozmowie,
Z przekonania... demokrata!

Rad rozmawia o swej babie
Za burmistrzem *primo voto*,
I dość często braci w fachu
Szewską lubi zwać hołotą.
Krawiec (sąsiad na vis à vis) —
W każde rano człowiek słyszy —
Klnie arcy-demokratycznie
Swych czeladnych „towarzyszy“,
Nawet i sam rewirowy,
Gdy zachodzi do nas „w gości“,
Mimo władzy swej nadzorczej,
„Diemokrata“ z krwi i kości,
Zrobi ulgę o „szpitalne“,
Bez hałasu i bez krzyku...
Ale trzeba go poprosić
Ładnie... — „Panie Naczelniku“.

POWRÓT MAMY.

Wstańcie o dziatki! ubierzcie się same,
Włóżcie kalosze na nogę —
Rozbudzę stróża, niech otworzy bramę,
Dłużej wytrzymać nie mogę!

Mama nie wraca, choć oniemal świta,
Truchleję z trwogi i żalu,
Może po drodze napadł ją bandyta,
Albo zasłabła na balu!

Słysząc to dziatki, ubrały się same,
To płacze, drugie rozpacza...
Stróż rozbudzony wnet otworzył bramę
I wziął od papy dychacza.

Z ciężkiem westchnieniem i troską u czoła
Ruszyli wszyscy ku miastu...
Idą... aż patrol obskoczy dokoła:
Starszy, piechurów dwunastu!

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz do kortu —
Struchlał i ojciec, ręce mu opadły,
Zapomniał z sobą paszportu!

Próżno tłumaczy o balu, o żonie,
Po co wyruszył do miasta...
Groźne wejrzenia, zaciśnięte dłonie...
— Stupaj w uczastok! — i basta.

Nic nie pomaga! prośby ni namowy,
Ni łzy w dziecięcej źrenicy...
Nagle... „Astawtie“ — krzyknął rewi-
[rowy
I spędza patrol z ulicy.

Tata dziękuje... A „starszy“ wzruszony
Odrzecze w tonie pogróżki:
— Nie dziękuj panie! Ja wiem, co to żony
I moja chodzi na „kružki“.

Wracaj do domu... Mnie do „czasti“
[nada
W siem czasow utra z raportom...
Ale raz drugi niech pan nie popada!
I zawsze chodzi z pasportom!

DO „PANA BRZEŻAN"

LIST OTWARTY.

Racz-że wybaczyć śmiałość wierszoklety
Co Cię otwartym listem niepokoi,
Ale, że Twego adresu, niestety,
Nie mogłem znaleźć u żadnych podwoi,
Gdzie zwykle bywa animusz magnacki —
Taki mi pomysł przyszedł desperacki!

Wybacz śmiałości, bo szukałem wszędy,
Aby mą prośbę zanieść osobiście,
Obywatelskie zwiedziłem urzędy,
I na ofiarnej chciałem znaleźć liście,
A że czas nagli... bo to stare mury,
Z musu chwyciłem się tej... procedury!

„Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy".
Tak o Brzeżanach pisał J. Słowacki —
A dziś zapewne w wielkiej tajemnicy
Przed Tobą—rozkaz wydał Totumfacki —

Dziś resztę herbów nad zamczyskiem
[skrobią
I tam, gdzie hetman śnił, tam... piwo
[robią!

Zapewne... piwo większy dochód daje,
Niż pusty, głuchy zamkowy dziedziniec...
Ale — przynajmniej tak mi się wydaje —
Że się pospieszył zbytnio pan Kobry-
[niec,
I, że, aczkolwiek dzisiaj ciężkie czasy —
Lepszy interes mógł zrobić dla... kasy!

Było ogłosić, że jedna z pamiątek,
Gdzie duch przeszłośei po komnatach
[dzwoni
Jest do nabycia—a przygarść dziesiątek
Zebrałby jeszcze z najbiedniejszych dłoni
I na tenutę złożył Jaśnie-pańską,
Aby ratować sadybę hetmańską!

A może jaki z tem samem nazwiskiem
Ród z prastarego idący konaru,
Stanąłby tarczą przed starym zamczy-
[skiem
I nie dopuścił zapachów... browaru,
Tam, gdzie krew przodków lśniła u wy-
[łomu...
Lecz pan Kobryniec robił pokryjomu!

Więc — racz wybaczyć Jasny Brzeżan
[panie,
Że Cię, nie mogąc znaleźć osobiście,
O starym zamku i o jego stanie
Śmiem uwiadomić w tym otwartym
[liście —
Lecz jestem pewien, że rozgrzeszysz
[śmiałka,
Co chce Twój klejnot ustrzedz od... an-
[tałka!

Wiem... ciężko wyżyć jest w dzisiejszych
[czasach —
I o Rewerów duchem też nie łatwo —
Grosz grosza goni nawet w pańskich
[kasach,
(A głowy biedną zawracają dziatwą)
Zdałby się browar... Ale zrób ofiarę,
Zostaw w spokoju Brzeżan mury stare!

REDUTY.

Reduta... tysiąc oczu poziera na maski,
Pudrowane peruki... brabanckie żaboty...
Gdzieniegdzie obok greckiej nad czołem
[przepaski,
Mignie mundur lub stare kontusza wy-
[loty...
Kapela gra gawota... Brzmią widzów
[oklaski!
Trzepocą zręczne pary, niby motyl złoty
Danser danserce-róży słodkie słówka
[prawi...
Na salę wbiegł paź dworski... Cisza...
Król się bawi.

Reduta... Bryła ziemi, trupa i kurzawy!..
Ostatnie działo zgasło w strzaskanej la-
[wecie...
Dym... huk... jęk... Tylko jeszcze niby
[anioł sławy,
Ostatni żołnierz kona w ostatniej lunecie...

A tam! jak okiem sięgnąć od strony War-
[szawy
Sto dział rozwarło paszcze, sto dział
[ogniem miecie!
Tysiąc pocisków warczy, ołów rzeką
[płynie!
Tu wszędzie cisza śmierci...
Nikt więcej nie zginie!

Reduta... Dobroczynne serca, dusze,
[dłonie...
Balowy strój niewieści, czarnych fraków
[szaniec...
Warszawa maską złudy przysłoniła
[skronie
I z myślą o przyszłości puściła się w ta-
[niec,
Orkiestra gra mazura... Czujesz w każdym
[tonie
Myśl: trzeba przed narodem nieść światła
[kaganiec..!
Rżnie kapela od ucha, aż w budynku
[huczy...
Wszystkie pary, hołupca! Dziś... dziś!
...Lud się uczy!

OSTATNI MAZUR.

Jeszcze jeden mazur w koło! choć ból
[serce chwyta...
— Czy pozwolisz Europo? Sclavus
[Saltans pyta.
I tak pyta i tak prosi, choć nad głową
[chmury,
Że się cały świat unosi. — Niema jak
[mazury!

Jeszcze jeden mazur w koło! W duszy
[dziwnie boli...
Kiedy ginąć to wesoło! nie przetańczym
[doli!
Niemiec ziemię wykupuje, bieda idzie
[krajem!
Ale mazur przytupuje starym obyczajem!

Jeszcze jeden mazur w koło! od ściany
[do ściany!
Ojże moja! w podkóweczki!... Taki los
[pisany!
Chociaż serce krwią oblane... my zawsze
[na szańcu!
Co pisane to pisane! Sclavus Sal-
[tans w tańcu!

A O DUMIE...

Wtorek... Wieczór... „Udziałowa"...
Szósta... Lampy zapalono...
Już z bulgarska, czy z bośniacka
Gra muzyka „na czerwono".
Jeść podają (pięć kop drożej),
Kawę, mleko na metalu,
Już się schodzi płeć nadobna
I ta w woalach i bez woału.
Na kanapkach przy stolikach
Już męskiego pełno ludu —
Mówią o tem i o owem,
A o Dumie... ani dudu!

Wprost od wejścia w zagłębieniu
Słynny stolik literacki —
Co prozaik — to Sienkiewicz!
Co poeta — to Słowacki!
Każdy w oku ma płomienie,
W sercu, głowie... myśl ofiarną!
Mówią tylko... tercjanami

I wyłącznie piją „czarną“. .
Na porządku dziennym — sztuka!
(Pogawędka nastrojowa)
„Djabeł“, „Chrzest“, „Kamiński“, „Fren-
[kiel“...
A o Dumie ani... słowa!

Stolik drugi. Tu zasiada
„Racjonalny“ areopag...
Butersznyty na przekąskę
Co pięć minut niesie chłopak.
Jest mecenas, słynny mówca,
Doktór męski i akuszer,
Redaktorzy obaj *Łowca*...
Słychać — „Farbiarz!“ słychać — „Fu-
[szer!“
Tłuką „koty“ i niedźwiedzie...
Nie żałując flint ni trudu,
Palą, aż się stolik trzęsie!
A o Dumie ani... dudu!

Nieco dalej, na vis à vis,
Pięknookie sterczą damy...
Są mężatki bez małżonków,
Córy z mamą i bez mamy!
Są z ciotkami siostrzenice,
Siostrzenice są bez ciotek...
Pełno słówek i półsłówek,
I pół-prawdy i pół-plotek!

Ten się żeni... Ten wychodzi...
Ma romansik doktorowa...
Mody: Herse... Thonnes... Wieman...
A o Dumie, ani... słowa!

Coraz pełniej, coraz gwarniej!
Panie gwarzą już z panami...
Coraz pełniej! przyszedł nawet
Pan „redaktor“ z gazetami!
Ten za *Nową* ów za *Muchę*,
Ten za *Słowo* ów za *Goniec*...
O wypadkach w magistracie
Leci salą z końca w koniec!
Jeden broni, karci drugi,
Większość gani, klnąc od brudu!
A o Dumie... panie tego!
A o Dumie... ani dudu!

KOLENDA.

Zrazu wyszedł posłem
Z wyborczej koperty —
Potem go wpisali
Pomiędzy eksperty,
Dzisiaj po za krajem
Zwie się „chadatajem“!
Hej kolenda!
Kolenda!

—

Z początku kraj za nim
Wypatrywał oczy,
Dziś jest „chadatajem“
Od różnych „miełoczi“.
Z posła i eksperta
Została... koperta!
Hej kolenda!
Kolenda!

—

Z początku głosili
O sercu i głowie,
Potem o krwi zimnej
I ciętej wymowie.
Co dziś głosić będą
Nie dotknę... kolendą!
Hej kolenda!
Kolenda!

SWOJSKA NARADA.

W salonie radcy Ygreka
(Obicia ciemno-kremowe)
Zawsze natrafiasz w rozmowie
Na sprawy czysto krajowe.

Codziennie małe zebranie,
We wtorki duże przyjęcie...
Wtedy największe powagi
O ósmej schodzą się święcie.

Właśnie tok obrad zagaił
Sam Ygrek z głową jak wiadro:
— Ciekawym co też się dzieje
Z amerykańską eskadrą?

Po chwili słynny mecenas,
Wziąwszy słuchaczy na oko,
Przemówił: —Ja się obawiam
Wielkich zawikłań... w Maroko!

Co rzekłszy, wydął znacząco
Policzki lśniące od potu,
Gdy doktór przerwał:—Ten Negus
Narobi Włochom kłopotu.

Był jeszcze Egipt na stole,
Japonja, Chili, Kanada,
W końcu się sprawą... Hardena
Skończyła swojska narada.

BAJKI NIE BAJKI.

1.

Było sobie dwóch braci, synów jednej
[wdowy...
Jeden wciąż od opieki domagał się krowy,
Drugi, choć bliźniak, miększą mający
[naturę,
Gdy krowy nie dawali, wziął—co z brze-
[ga: kurę,
Rachując, że gdy kwoka zacznie znosić
[jajka,
To się krowy dorobi.
Tu się kończy bajka,
Gdyż nie śmiem z góry dalszej przesą-
dzać osnowy:
Czy kiedy który z braci doczekał się
[krowy?

2.

Ledwie się rodzienek
Złotym świtem posuł,
Kazali Maryni
Ugotować rosół.

Nastawiła w garnku
Kawał wołowiny;
Spogląda po chwili:
A tu szumowiny!

Zalękła się bardzo,
Jęła się frasować,
Że widać nie umie
Rosołu gotować.

Ze widać nie umie,
Kiej wierzchem mięsiwa,
Co na spodzie zawre —
Szumowina pływa.

Nie frasuj się Maryś:
Zawdy na początek
Szumowiny górą,
Kiedy na dnie wrzątek.

Nie frasuj się Maryś,
Patrz pogodnem czołem...
Szumowiny spłyną,
A rosół rosołem!

3.

Siadł przy oknie radca Michał,
Siadł przy oknie radca Idzi —
Jeden patrzy, drugi patrzy,
Jeden widzi, drugi widzi.

U Michała włos ponową,
U Idziego głowa siwa —
Radca Michał kiwa głową,
Radca Idzi głową kiwa.

Jeden milczy, drugi milczy,
Godzinami siedząc społem —
Radca Michał chmurzy czoło,
Radca Idzi z chmurnem czołem.

I tak patrzą przez okienko
Z tem najgłębszem przekonaniem,
Że wspierają społeczeństwo
Smutnem, chmurnem głów kiwaniem!

4.

Wśród burzy, chcą ratować
Dobytek z powodzi,
Paweł, Gaweł, Jan, Józef
Skoczyli do łodzi.

Ci za wiosła, ten za ster...
Ale z braku wprawy
Z małemi wynikami
Wrócili z wyprawy.

Gawiedź w krzyk: „Winowajcy“!
Ten i ów gardłował,
Że Paweł źle ster trzymał,
Gaweł źle wiosłował;

Że Józef zasiadł w łódce
Nadto z lewej strony,
Jan zasie niepotrzebnie
W prawo pochylony.

Tylko Prot co na brzegu
Pozostał bezczynny
Oczom gawiedzi zdał się
Cnotliw i niewinny.

Nuż wielbić imię Prota:
„Ot, mąż Opatrzności“!
I tak Prot zyskał sławę,
Dzięki... bezczynności!

5.

Ktoś, żyjąc lichą kuchnią
Z powodu kucharza,
Zepsuł sobie żołądek,
Co się zresztą zdarza.

Po doktora! Ten zlecił,
W obawie ograszki,
Najściślejszą djetę:
Kleiki i kaszki!

Jakież jednak kuracji
Mogły być wyniki,
Gdy znowu tenże kucharz
Gotował kleiki?

6.

— Do bezczelnych świat należy! —
Wołał Filip gdzie się dało,
Aż go wreszcie ktoś zapytał:
— Cóżby głupim pozostało?

Zamilkł Filip na te słowa
Lecz po chwili rzekł z partesu:
— Cel publiczny wyżej stawiam
Od własnego interesu!

7.

Pytała się Kaśka od krów
Michałka od owiec:
— Powiedże mi, mój kochany,
Co to torpedowiec?

Jak ją Michał w odpowiedzi
Buchnął pod zanadry,
Z Kaśki łachy poleciały
Jak z starej eskadry.

8.

Staś w spodeńkach zrobił dziurę
Płacze, że dostanie w skórę...
— Nie płacz! — rzecze dobry tata —
Przyjdzie mama to załata.
Lub siostrzyczki ci zaszyją...
I tak dość nas w skórę biją!

9.

Będzie bajka, lecz w bajkę szczerą praw-
[dę kładę,
Zwołano nad sierotą familijną radę,
Zjechali się najstarsi krewni i kuzyni
Z dobrą wolą, co pono nieraz cuda czyni—
Przyjechała stryjenka, nabożna dewotka.
Stryj - liberał, dwaj wuje, postępowa
[ciotka,
Dziadek w wieku podeszłym, więc kon-
[serwatysta —
I dalej nad sierotą radzić... oczywista!

Przemawiano życzliwie, z głębi serca,
[duszy,
Co dwa słowa, to ciotka, to wuj łzami
[prószy,
Tak, że w końcu sierocie, gdy liczył te
[głosy,
Zbrakło palców u ręki, musiał liczyć...
[bosy!

NA WYJAZD POSŁÓW SŁÓW KILKORO.

Rachciach! ciachciach! (chociaż w poście)
Jadą posły jegomoście,
Jadą we dnie, jadą nocą,
Rozmyślają, aż się pocą!
Rozważając w swym rozumie:
— Co to będzie w drugiej Dumie?

Rachciach! ciachciach!
Pełen wagon!
Chłop, robociarz, burżuj, szlagon...
Wszyscy w kupie, wszyscy społem
Jadą „Polskiem“ stanąć „Kołem“!
Stanąć kołem, ramię w ramię,
Z mocą, której nic nie złamie!

Rachciach! ciachciach!
Tnie maszyna
Ŝtery mile co godzina,
Od stacyji po stacyję,
Jeno wody se popiję,

Jeno czasem skrami rzuci...
Tak jej chce się... konstytucji!

Rachciach! ciachciach!
z Wołomina
Już reformy czuć z komina,
Od Łochowa do Małkini
Już samorząd „kontrol“ czyni,
A im bliżej Białystoku
Autonomję masz przy boku!

Rachciach! ciachciach!
Wedle Grodna
Tolerancja niezawodna!
Wedle Wilna aż do Dźwińska:
Mów, jako chcesz, choćby z chińska!
A od Dźwińska aż do Pskowa:
Wszystkim równość narodowa!

Rachciach! ciachciach!
Pociąg staje...
Już naokół wolne kraje!
Wszystkie ludy na swą dolę
Mają ziemię, mają wolę —
Jeno żandarm stoi z boku,
By nie było nazbyt... tłoku!

PO LATACH TROSKI I BÓLU.

Po latach troski i bólu
Szopkę! ci dali Matulu!
Szopkę! Jasełka!
Przybraną w szychy i szkiełka,
Pełną struganych figurek,
Co mają nogi i usta —
I dość pociągnąć za sznurek,
A każdy z onych figurek —
Choć w głębi próżna i pusta —
Podskoczy, otworzy usta
I głosi: hasła! hasełka!...
Szopkę ci dali Matulu
Szopkę! Jasełka!

Spójrz! oto rycerz twój, Matko!
Potrząsa groźnie kołatką —
Czy dla cię dola, czy biada
Od gada, gada i gada...

Wokół wzruszeni słuchacze:
Ten śpi, ten ziewa, ów płacze!
Na sznurku serce i dusza...
Żaden się z miejsca nie rusza...
Do taktu kiwają głową
Na każde huczniejsze słowo!
Na każde sznurka szarpnięcie
Coraz smętniejsze ziewnięcie!
Aż cała senna gromada
W drzemkę rozkoszną zapada
I śni... A rycerz-Kołatko
Tak gada, gada i gada,
Aż ochrypł... Dla ciebie, Matko!

Patrz inny... Z rodu bajarzy...
(Ród stary — pisze Niesiecki)
Spójrz! Niby drugi Skrzynecki
Patrzy, czy mu jest do twarzy!
Przed każdą uczuć swych mustrą
Pogląda w kieszeń i lustro.
I stojąc w pozie przed tłumem
Nadziany stanu rozumem
Mówi... a mówi tak pięknie,
Że omal serce nie pęknie!
Pociągnij tylko sznurek
Zapłacze każda z figurek!
Mówi: „W miłości i zgodzie
Idź tylko za mną narodzie;

Idź tam, gdzie ja cię powiodę...
Bo na to... moją masz zgodę!“...
Za sznurek! prędzej za sznurek!
Za sznurek!...
Co to? o dziwo!...
Ocknęła się większość figurek!
Zerwane zgody przędziwo!
Ta woła! — Veto!... Ta: — Za się!
Ja więcej zasług mam... w kasie!
— Ja światło rzuciłam w ciemnie —
Czem kraj ten byłby bezemnie?
— Precz! z drogi! Ja w imię ludu!
Jam skarbnik pracy i trudu!
— Ja! Ja! — Jam ludem jest cały!
— Ja kocham, co przodki kochały!
— Jam wiarą!
— Jam wiedzą! jam pieśnią!...

. . . .

A sznury cisną i cisną...
Wszystko dla ciebie, Matulu,
Po latach troski i bólu!
Ty płaczesz Matuś?... O, święta!
Jedyna! otrzej oczęta!
Słyszysz! Polami pod rosą
Przyjdą ci, co wyszli z ciebie,
Przyjdą i szopkę wyniosą
I zorzą błysną na niebie!

Przyjdą ci prawi władycy
Z pługiem od Piasta w prawicy,
Rojem otoczą zagrodę,
I staną piersią u proga
Na wielką miłość i zgodę!
Bo oni z Ciebie — Ty z Boga!

STREJK FIKALSKICH.

— Wystaw sobie...

— Co?

— Horrendum! wracam wprost od Wydymalskich...

— Cóż takiego?

— Straszne rzeczy! Wystaw sobie... strejk... Fikalskich.

— Strejk Fikalskich? czy być może?

— Jak mię widzisz...

— Nie do wiary!

— Wystaw sobie... Dają wieczór... do mazura cztery pary!

— Jak to było?...

— Poczekajże... Dają wieczór e x r e córek... Znasz... blondynki wypłowiałe, wyściągane na sześć dziurek!

— I cóż dalej?

— Poczekajże... Idę tedy... torty, ciasta, o kolacji ani dudu, choć godzina

już dwunasta... Tańczym jednak... Bab bez liku!... W pół do pierwszej jeszcze cicho. Mówi Fonsio do Adolfa: „Wiesz co? z p a p u jakoś licho!“ Tańczym jednak... trzy kwandranse... nic! Walc... polka... butersznity! Spojrzał jeden na drugiego i wynosi się jak zmyty! Najpierw Fonsio, za nim Janek... Fipcio... Hipcio... wręcz nikogo! P u n c t u m pierwsza... do mazura... ani psa z kulawą nogą!

Wiesz kto tańczył? Radca... sędzia...
Ja się jeden nie wykradłem...
— I tańczyłeś?
— Nie ma głupich!
Lecz „kanapki“ wszystkie zjadłem.
— A cóż na to Wydymalscy?
— No! co? Zgadnij! bardzo proszę...
— Poprzysięgli na raz drugi zamknąć... palta i kalosze!

DLA POŻYTKU SPOŁECZEŃSTWA.

Zostawiając politykę
Piórom szerszej niż ja miary,
Skreślę wzamian (bez przenośni)
Dzieje uczuć panny Klary.

Pana Klara od kołyski miała — jakby rzec — na czole: że odegrać w społeczeństwie musi bardzo ważną rolę.

Już na pensji (na przychodnią) wystąpiła w pierwsze szranki i na licznych „kinderbalach“ kasowała koleżanki!

Potem panną na wydaniu, w ośmnastu ledwie latach, brylowała na wieczorkach tańcujących i herbatach, skierowawszy swą działalność, jeśli mi tak nazwać wolno, dla pożytku społeczeństwa głównie... w w i e l k ą w ł a s n o ś ć r o l n ą!

Gdy się jednak nie powiodło,
Tu nic zdziałać dla przyszłości,
Wnet do h a n d l u i p r z e m y s ł u
Obróciła swe skłonności...

Trzy czy cztery karnawały, w wszystkie bale czy zebrania na przemyśle i fabrykach opierała przekonania.

I to jednak nie pomogło, mimo narad podczas flirtu, ani przemysł ani handel nie naruszył wianku z mirtu.

I szły lata za latami nakształt fali świętojańskiej...

Skierowała więc uczucia na sławetny stan mieszczański!

W nim widziała przyszłe zorze,
Przyszłe świty, przyszłe brzaski!

Cóż? Zdrój uczuć panny Klary nieznajdował jakoś łaski!

Mimo balów rzemieślniczych
I wysiłków w tym kierunku,
Panna Klara nie zrzuciła
Panieńskiego moderunku...

Gdy więc (zawsze bez obrączki) Jezusowe przyszły latka,

Pannie Klarze zapachniała drobna własność! wiejska chatka!

Zapragnęła zwierzyć przyszłość w namulone dłonie ludu...

Lecz daremnie tkliwem sercem pożądała tego cudu!

Popierała wywłaszczenie
Pchała się do parcelacji...

Nieszło! Więc zwróciła oczy
Ku wpływowej... plutokracji!
Ale i tu... coś... nie... tego!

Było niby zjednoczenie, lecz nikt zgoła nie pomyślał z panną Klarą o hymenie.

Więc... więc... w końcu panna Klara, z własnej, dobrej silnej woli, osądziła, że w małżeństwie nie odegra żadnej roli.

Porzuciła przeto bale i kuligi i pikniki i wzięła się stande pede do wentowej polityki.

Więc: „kiermasze“, więc „sprzedaże“
W różnych „zjazdach“ uczestnictwo,
Po rozwadze osądziła
Za najlepsze posłannictwo!
Tu włożyła ostatecznie
Dziewiczego strzęp panieństwa...
Zawsze z wiarą, że gra rolę
Dla... pożytku społeczeństwa!

DROBIAZGI.

1.

Swiat cały, jak szeroko mgieł tumanem
[owian,
Ciągle mówi i pisze o zbliżeniu Sło-
[wian...
A toć, przez Bóg! już bliższej odle-
głości niema,
Jak gdy jeden drugiego garścią za kark
[trzymał

2.

— Zgodę siejmy panowie! —
Zaczął pan Jacenty.
— Zgoda—rzekł Jan—to wszystkich
Obowiązek święty.
— Tylko w powszechnej zgodzie

Tkwi rozwoju siła —
Przekonywał pan Michał
Pana Bogumiła.
— Naturalnie — ten wzamian
Odrzekł do Michała —
Tylko zgoda od wieków
Wszystko budowała.
Tak ciągle rozprawiając
O spójni i zgodzie,
Szli zgodnie ramię w ramię
Ku głębokiej wodzie.
— Woda płytka — rzekł Jacek, —
Przejdźmy w bród przez wodę...
— Zgoda!—rzekł Jan.—Ja sam was—
Rzekł Michał — powiodę.
Więc Bogumił, choć wiedział
O głębinie wody,
Nie śmiał im oponować
By nie mącić... zgody!
Weszli w nurty, jak bracia,
Zgodnie i przykładnie...
I po chwili o dziwo!
Znaleźli się na dnie!
Dopiero, gdy już toną,
Gdy przytomność tracą,
Wspomnieli: — Dobra zgoda!
Jak kiedy? i na co?

3.

Pytał Głupi Mądrego:
Na co rozum zda się?
— W jakim fachu?—rzekł Mądry.
Głupi odparł: — W prasie!
Hm! w prasie? — mruknął Mądry —
Przyda się pewnikiem...
Chyba... żebyś chciał zostać
Sławnym politykiem!

4.

Raz w pewnej parafji
przy pewnym kościele
Był pewien organista,
jakich zresztą wiele,
Który, że często śpiewał,
kadził, bijał w dzwony,
Osądził, że sam przez to
jest już... uświęcony!
I twierdził, że kto jego
karcić się odważa
Eo ipso obraża
i świętość ołtarza.

. . . .

I wśród innych zawodów na społecznej
[liście,
Są charaktery, bratnie temu organiście,
Dotknąć ich... zaraz krzyczą!
Jednak oczywista,
Iż ołtarz zawsze święty, choć kiep orga-
[nista!

5.

Choć się czasy zmieniają,
Nie zmienia natura.
Dawne karczmy w kabaret
Zmieniła... kultura.
Jednak co to dziedziczność!
Mimo czasu przedział
Zakłada kabarety,
Kto na karczmie siedział!

6.

Spotkała się Kasia
Z Jasiem u podsienia:
— Pokochałabym cię
Lecz bez... zastrzeżenia!

A na to jej Jasiek
Odrzekł przez podsieniem

— A jabym cię wolał
Kochać z... zastrzeżeniem!

Bo widzisz Kasiuniu
To rzeczy nie zmienia,
A zawsze bezpieczniej
Jak są... zastrzeżenia!

7.

Gdybym był w Pradze
Dziewczyno,
Gdybym był w Pradze...
Nie dbałbym zgoła o wino,
Choćby zrodzone w Maladze!
Pilznera piłbym,
Dziewczyno!
W Królewskiej Pradze!

Tybyś mnie może
Kochała
Po szóstej bombie!
Na tę myśl — pierś mi zagrała
Jakby na harfie lub trąbie!
I jeszcze siódmą
Nalała
Po szóstej bombie!

Lecz, że nam, luba!
W Warszawie
Serca rozbiera...
Gdzie trudniej, niż przy Wełtawie,
O prawdziwego Pilznera!
Więc... poprzestajmy
Na kawie
I et caetera...

Albo... wypijmy
„Sodowej"
Serdecznie radzę...
Niechaj ochłodzi nam głowy —
Żeśmy w Warszawie, nie Pradze!
Wypijmy, dziewczę!
„Sodowej"
Serdecznie radzę!

Lub... wolisz?... „Maroz"
Przechodzi —
Fundnę Ci.. lodów!
To jedno z drugiem pogodzi
Bez wielkich zresztą zachodów!
Najlepiej -- „Maroz"
Przechodzi —
Fundnę Ci... lodów!

8.

Zjechali się sąsiedzi
Na wspólne narady;
Jakby się stać nareszcie
Dobrymi sąsiady....?
Jeden sąsiad nie przybył.
Spytany o powód,
Odrzekł: — Chciałem dać wiary
I ufności dowód!
Przecież, jeśli się skończą
Pomyślnie obrady,
I tak będę otoczon
Dobrymi sąsiady!

9.

Jan, kija nie puszczając,
Łap Piotra za szyję:
— Musisz mię teraz kochać,
Bo znów będą kije!
Na to Piotr, cofając się:
— Trudno, panie Janiu!
Jam nie nawykł przy kiju
Mówić o kochaniu!

10.

Odczytałem rady
Przeciwko cholerze —
I chciałbym się do nich

Zastosować szczerze!
Zwłaszcza, że dla wszystkich
Łatwe do spełnienia:
„Jedz dobrze“. „Rób mało“
I „nie miej zmartwienia“.

. . . .

— Słuchajcież, Walenty
Odżywiać się trzeba...
— Cóż — kiej mam złotówkę
Na kawałek chleba!

. . . .

— Można jąć się pracy
Ale bez zmęczenia...
— A jak kto ma w domu
Sześć gąb do żywienia?

. . . .

— Unikać zmartwienia
Koniecznie należy...
— Chyba komorników
Zasadzić do wieży!
Niechby przesiedzieli
Pod kluczem do chwili,
Ażbyśmy się wreszcie
Choróbska pozbyli!

KRAKOWIAK.

„Parobecek ci ja
Na całom gromadę!“
Na całom gromadę!
Choć na wiec nie chodzę,
Do Dumy nie jadę!

U mnie jedna rada
W złej, czy dobrej doli —
W złej, czy dobrej doli —
Iść, kędy gromada!
A trzymać się... roli!

Nie chcę ja „spójniaczki“
Boby mnie zniscyła,
Boby mnie zniscyła,
Coby z wiecu przysła
Toby „wody“ piła!

Nie chcę takiej mądrej
Z „pedeckiego“ rodu! —
Z „pedeckiego“ rodu!
Boby mi wyjadła...
...Marchewkę... z ogrodu!

Nie chcę „pepesówki“,
Ni żadnej „esdecki“,
Ni żadnej „esdecki“...
Pachnie mi „ludowa“
Z chaty Mazowieckiej!

Taka sobie Kaśka,
Zośka lub Maryna,
Zośka lub Maryna...
Słodka, kiej jagoda!
Ciepła, kiej pierzyna!

Z ślepkami z bławatu
Kiej połanek zyta —
Kiej połanek zyta...
W „sobie“ jak się patrzy!
Chłopka pracowita!

Z taką jeno człowiek
W szczęściu gospodarzy —
W szczęściu gospodarzy...
I dzieciaka odda
I zgotuje warzy!

I z sierpem we żniwa,
Z widłami do snopa —
Z widłami do snopa...
I ziemi nie puści,
Jak nie stanie chłopa!

Ziemi nie popuści,
Zagona nie sprzeda!
Zagona nie sprzeda!
A zechcą brać siłą —
To się siłą nie da!

W MOJEJ „IZBIE".

W mojej izbie (wynajętej)
Trzy okienka od podwórka —
W samem centrum siedzi **żona**,
Na prawicy starsza córka.

Dwaj synowie Jurek z Lolem
Blok zawarli lewicy —
Mała Zonia bezpartyjna —
I parlament mam gotowy!

W mojej izbie (wynajętej)
Ledwie ranek z za mgieł wstanie,
Są narady, posiedzenia
I powszechne głosowanie!

Najpierw ledwie (jak już rzekłem)
Słonko wyjrzy na świat Boży —
Już kucharka chrząka w kuchni,
Jak minister w swojej loży.

Zaraz potem — na pół-senny,
Słyszą zwykle owe słowa —
Na porządek wchodzi dzienny
Pierwsza kwestja... budżetowa!

Rubla węgle, dwa na mięso...
Bułki... kasza... nafta... mleko..
Sześć rubli w preliminarzu!
Jeszcze koniec jest daleko!

Gdy więc wtedy się pojawi
Nadto czasem „rządca“ z kwitem...
Nic dziwnego, że zamykam
Budżet stale deficytem!

Potem zwykle dwaj synowie
Bronią zgodnie spraw oświaty...
— Na ołówki! na kajety!
Jednogłośnie prosząc taty.

Czasem bywa, że i córka
Bierze udział w słownej walce,
Chcąc mieć fundusz na „mazurka“,
Na „polonez“ lub na „walce“.

Gdy skończymy już z oświatą,
Wtedy c e n t r u m głos zabiera
W imię handlu i rękodzieł:
Palt, bucików e t c a e t e r a!

Nieraz ostro bój się toczy
O materjał, o fasony...
Lecz o ile kredyt starczy,
Budżet zwykle zatwierdzony!

Po dysputach na ten temat
Mała przerwa z białą kawką
Chyba, że lewica wniesie
Projekt nagły za... ślizgawką!

Wtedy dalsze posiedzenie...
Znów się leje potop mówek:
Lolek chwali system „turfów“,
Jurek system zaś „śniegówek!“

Czasem Zonia bezpartyjna
I ta rzuci słówko w walkę,
Proponując: że najlepiej
Gdy jej tatuś kupi... lalkę!

Czasem c e n t r u m niespodzianie
Występuje z swą „poprawką“,
Że buciki lub spódniczka
Najwłaściwszą są zabawką!

Wtedy łączna opozycja
Bezpartyjnej z lewym blokiem,
Tak, że w końcu prezes izby
Musi się wymykać bokiem.

Bo choć laskę marszałkowską
Trzymać w izbie ma osoba —
Jednakowoż izba robi,
Co jej żywnie się podoba!

Co uchwali — to być musi!
Nie pomoże dzwonek, słowa,
A mnie czasem djablo ciężko
W roli pana... Chomiakowa!

Lecz cóż robić?
Wiem! tej Izby
Żadną miarą nie rozwiążę!
Uchwaliła... W lot do „Gońca"
Po zaliczkę nową dążę!

A gdy i to nie wystarcza,
Wtedy... wtedy... (będę szczery!)
Niema rady! Puszczam w obieg
Procentowe me... papiery!

KRYTYCY.

OSOBY:

Staruszek — Autor — Roznosiciel gazet.

AUTOR *(do roznosiciela)*

Daj „Warszawski", „Poranny", „Gońca", [„Polską", „Słowo",
„Dziennik powszechny"

STARUSZEK

(przyglądając się) ...Warjat!

AUTOR

...„Świat", „Tygodnik", „Nową"

(płaci, siada i zaczyna czytać)

STARUSZEK *(przygląda mu się)*

Czy nie mógłbym poprosić na chwilkę [„Kurjera"?

AUTOR

Z największą przyjemnością.

(rozcina ręką)

STARUSZEK

Niech pan nie rozdziera!
Po co psuć numer?... papier dzisiaj [taki drogi!
Zaraz oddam, chcę tylko przejrzeć ne- [krologi —
To najciekawsza dla mnie ze wszystkich [rubryka.
A pana co zajmuje?

AUTOR

Krytyka.

STARUSZEK

Krytyka?

AUTOR

Tak — bo właśnie onegdaj wystawiłem [sztukę
I...

STARUSZEK

Pozwól jednak starszemu, dać jednę [naukę

A raczej z doświadczenia zaczerpniętą [radę:
Czytam tylko krytyki, kiedy się spać kładę!

AUTOR

Dlaczego?

STARUSZEK

Bo jak krytyk coś na strzępy potnie
To wtedy we śnie wszystko marzy się [odwrotnie!

AUTOR

(śmieje się) Niezły sposób!

STARUSZEK

...Wyborny — nie mogąc na jawie —
Bo nie bywam w teatrze — choć we [śnie się bawię!

AUTOR

(przegląda gazety chciwie — podaje staruszkowi jedną):

Co też pan o tem powie?

STARUSZEK *(rzuca okiem)*

Sążniste tyrady!

AUTOR

Przerobiłem swą sztukę według krytyk
[rady,
Zmieniłem wątek, dałem całkiem nowe
[zakończenie,
Usunąłem wystrzały niemiłe na scenie!
Zrobiłem jak kazali: z kobiety samicę!
Jeszcze mi odmawiają talentu w krytyce!

STARUSZEK *(przerzuca gazety)*

Zaraz, zaraz!

AUTOR

(podaje mu nowy dziennik:)

...Ten także!

STARUSZEK *(po przeczytaniu)*

Słusznie pana chlapią.

(czyta głośno)

„Autor ma jakąś własną sceniczną te-
[rapię.
„Patologiczny pogląd na ludzkie uczucie,
„Rozwałkowuje zmysły, potęguje chucie".

(mówi):

Widzisz pan, to błąd gruby chcieć wał-
[kować zmysły,

U nas, w drogiej Warszawie, nad brze-
[gami Wisły
Dzisiaj mówić o zmysłach! —
W dobie tak krytycznej, gdy został
łylko jeden!

AUTOR

..... Jaki?

STARUSZEK

..... polityczny!

AUTOR

Więc?

STARUSZEK

...Mem zdaniem najsłuszniej ten błąd
[wytykają!

AUTOR

Przecież mimo mandatów, ludzie się ko-
[chają!
Biorą śluby — posagi — żenią się, roz-
[wodzą!

STARUSZEK

Ale po ślub, czy rozwód na scenę nie
[chodzą!

Bo widzisz, mój łaskawco, jak swój honor
[cenię,
Co w życiu nie zabawne — nudne i na
[scenie!
Mówią, że scena uczy! — Kłamstwo u ka-
[duka!
A kto tam z nas w teatrze dziś nauki
[szuka?
Już ślad na świecie zginął po onych
[idyotach
Co z paradyzu łkali nad cnotą w try-
[kotach!
Chyba trzeba mieć oczy w sześciu kata-
[raktach,
Aby uwierzyć w morał w trzech, czy
[w czterech aktach;
A pan, jak właśnie o tem z tych recenzyi
[wnoszę,
Moralizujesz w sztuce i... nudzisz potrosze!
Wiesz pan co panu powiem? — i to ser-
[cem całem,
Usłuchaj rad krytyki!

AUTOR

Już raz usłuchałem!
Zmieniłem i tok akcyi i nastrojów
[dreszcze!

STARUSZEK

A co to panu szkodzi, usłuchać raz jeszcze!
Przerób co przyganili w sztuce i w wy-
[stawie,
Zostaw co pochwalili.

AUTOR (*zrozpaczony*)

To nic nie zostawię!
Wszystko od sceny z listem, wszystko,
[wszystko chlapią!

STARUSZEK (*ironicznie*)

Bo masz swoją specyalną sceniczną te-
[rapię!
(*po chwili*) Rwałeś pan kiedy zęby?

AUTOR (*zdziwiony po namyśle*)

Rwałem raz, trzonowy...

STARUSZEK

To najwidoczniej ząb twój był kome-
[dyowy!

(*Autor robi gest oburzenia*).

Nie gniewaj się łaskawco! — żarty, oczy-
[wista!
Wyobraź sobie tedy: ty, jesteś dentysta,

A publiczność od nudy ząb łupie bez
[przerwy!
Coś najpierw winien zrobić? — uspokoić
[nerwy!
Znieczulić kokainą miejsce, które boli,
A potem ci krytyka rwać zęby pozwoli!
I choćbyś nawet jamę w zdrowem zro-
[bił ciele
Byle tylko bez bólu—pozyskasz klijentelę!
A że tam kokaina trochę sercu szkodzi
Głupstwo! — przecież dentyście tylko
[o ząb chodzi!

AUTOR

Więc?

STARUSZEK

Z podniesieniem nowem łaskawco kurtyny
Przerób dramat na farsę...
Użyj kokainy!

AUTOR

A jeśli mimo tego zerżnie mnie krytyka?

STARUSZEK

To widać nie publiczność, lecz ją w buzi
[strzyka.

NA POCZĄTKU WSZYSTKO BYŁO.

Na początku wszysto było;
Koncentracje, wiece, tłumy...
Tysiąc głosów w sufit biło:
Kogo mamy słać do Dumy?

Wytykano jednym wady
Innych zasię się chwaliło,
Były rady i narady...
Na początku wszystko było!

Potem jakoś w każdą dobę
Mniej kwapiono się do Dumy,
O poselską się osobę
Mniej troszczyły szersze tłumy!

Wreszcie ci, co w pierwszej chwili,
Rwali się, jak do wrót raju —
Nic nie robić uradzili,
Aż nie będzie... lepiej w kraju.

„POD CHRABĄSZCZEM".

Kawiarenkę pod «Chrabąszczem»
Trzyma zdawna godna wdowa,
Z dziewiczości — Guzikowska,
A po mężu — Pętelkowa.

Choć czterdziestkę liczy z czubem,
Jak to mówią: warta grzechu!
Przytem z domu familjantka,
A nieboszczyk siadał w cechu.

Pochowała go uczciwie,
Acz jej przepił do poduszki!
I dziś jeszcze pamięć męża
Opłakuje co... Zaduszki.

Ale wszystko ma swój koniec...
Grób murawy porósł gąszczem,
Wdowie serce znow zabiło
W kawiarence pod «Chrabąszczem».

W Kawiarence pod «Chrabąszczem,»
Czy to latem, czy w czas mroźny,
Godzinami przesiaduje
Pan Hilary, były woźny.

Godzinami przesiaduje
Przy bufecie na krawędzi,
Pije «czarną,» «białą» pija,
W oczy patrzy i gawędzi.

Zawsze galant, wyświeżony,
Gors krochmalny, z szpilką szalik...
Opowiada godnej wdowie,
Że ma w banku kapitalik.

Wdowa słucha uśmiechnięta,
Słodkiem słowom rada wielce,
Coraz rzadziej wspominając,
Świeć mu, Panie! o... Pętelce.

W kawiarence pod «Chrabąszczem»
Słychać krzyki i gniew groźny,
Za bufetem była wdowa,
Przed bufetem były woźny.

Potłuczone kubki, szklanki,
Z garnków strugi mleka płyną;
Była wdowa popłakuje,
Były woźny macha trzciną...

«Dawaj kasę, stara kwoko!
Bo inaczej popamiętasz!...»
Była wdowa łzawe oczy
Na bródzieński zwraca cmentarz.

Myślą na grób mknie Pętelki,
Co murawy porósł gąszczem!

. . . .

Lepiej było *primo voto*
W kawiarence pod «Chrabąszczem!»

NA „POWĄZKACH".

Za Powązek cmentarzem
Jest „resursa dziadowska":
Stara karczma z zajazdem,
Jaką każda ma wioska.

Stara karczma pod gontem,
Z dużą bramą, podsieniem,
Powązkowskich żebraków
Jest najmilszem schronieniem.

Tu po modłach żebraczych —
Na narady się schodzą,
Tu się kłócą o „działy",
Dysputują i godzą.

Gdy zaś miną „Zaduszki"
Wtedy zarząd „cechowy"
Z roku na rok urządza
Bal dziadowski, składkowy.

Są napitki, muzyka,
Goście w złotym humorze!
Raz do roku dziad nawet
Poweselić się może!

Idą tańce od ucha!
Aż się trzęsie karczmisko!
Józef Łygoń prowadzi,
Co ma „Chromy“ przezwisko.

Rzucił kule w zapiecek,
Podparł boków, dał susa,
„Ślepej“ Ulce w hołupcu
Skradł, aż mlasło, całusa!...

Przytupuje do taktu,
Ulka zerka nań czule!...
Oczny daszek zielony
Poszedł za piec, na kule!

W drugą parę za „Chromym“
„Paralityk“ z „Niemową“
Podrygują w podskokach
Do pułapu nad głową...

„Paralityk“ jak świeca
A „Niemowa“ — aż dziwo —
Wyśpiewuje kiej jaka
Przodownica we żniwo!

Dalej inne mkną pary:
Z „Głupią“ Kaśką Jan „Głuchy“,
Piotr „Stuletni“ Marcychę
Ujął po pod pazuchy.

Nawet Kacper „Garbaty“,
Wziąwszy Jagnę „bez ręki“,
Trzyma w tańcu na sercu
Obie dłonie panienki.

Nie dziwota! Ku sobie
Mają zdawna się przecie!
Od kochania Kacprowi
Aż garb zmalał na grzbiecie!

Jagna ręki dostała
(Tej uschniętej z małości),
Różne cuda się dzieją
Pod zaklęciem miłości!

Rżnie muzyka od ucha!
Idzie kołem tan skoczny!
W starej karczmie do świtu
Bal dziadowski doroczny!

Jest napitek, przekąski,
Karczma śpiewa i skacze!

. . . .

Poweselić się godzi,
Gdy rok cały kto płacze!

PARTJE.

Jak klucz żórawi, co nad moją głową
Rzucił lazury i opadł na ziemię,
Tak myśli moje, nie objęte w słowo,
Jakby je prochów przygniatało brzemię,
Padły — wspomnieniem oderwane z nie-
[ba —
Tam, gdzie chłop orał na kawałek chleba.

I szły za chłopem.
Chłop był, jakich wiele,
Zwyczajny Bartek z ojca również Bartka
Gdzieś w parafialnym ochrzczony kościele
I oznaczony, niby biała kartka
Liczbą, imieniem...
Wiatr myśl rozkołysał —
Chciałem odgadnąć, co na niej czas spi-
[sał.

Dziś taka doba, że godzi się zbadać,
Co nosi na dnie dusza, karta biała?
Dobrze jest taką duszę wyspowiadać,
Dotknąć jej żywcem przez powłokę ciała

I to, co w Bożej zatlone iskierce,
Objąć, przytulić i wziąć w własne serce.

Dobrze jest również, dziś jak w każdej
[erze,
Wiedzieć na ilość, bo to nie zaszkodzi...
Kielich agawy cudne kształty bierze,
Ale raz tylko na lat sto się rodzi,
A kłos co wiosna wstaje z nad otawy...
Dobrze jest kłosy mieć, oprócz agawy!

Więc za tym kłosem — chciałem rzec
[oraczem,
Rzucałem myśli, jak się ziarno sieje;
Ziarno się czasem rozpływało płaczem,
Czasem błyszczało, by łza, co się śmieje,
Czasem dzwoniło, czasem nieruchomie
Stało, jak pątnik smutny, w pustym domie.

A czasem jeszcze...
Ale dość tych „czasem"!
Nie sposób wszystkie wyliczać odmiany,
Dość, że się serce przepoiło kwasem,
Nie mogąc dociec z pod szarej sukmany,
Z rąk, co lemieszem pruły ziemski globus:
Jaki w tej duszy gospodarzy obóz?

Czy też stronnictwo? Jak tam państwo
[chcecie!
Z wyglądu — Bartek był konserwatystą,
Zgrzebną koszulę miał na zgiętym grzbie-
[cie,
Twarz opaloną, minę zadzierżystą,
Lecz z skib uprawy i sterkoryzacji
Do postępowej lgnął snadź demokracji!

Tylko, że czapka zbijała znów z tropu!
Czapka, jak gniazdo z rozsiadłą kokoszą,
Latem i zimą za przykrycie chłopu
Służąca, jakie w Zamojszczyźnie noszą:
Więc osądziłem z tej czapki i głowy.
Że demokrata to jest narodowy!

I już rad byłem tej czapce i błogi,
Gdy oczy promień skierował upalny
Do samych podstaw, wprost na bose
[nogi,
A że strój taki jest arcy-socjalny,
Ergo, rzecz prosta, przez tę okoliczność
Grubo zachwiała się demokratyczność!

I już nie było innej rady zgoła,
Jak spytać chłopa:
— Ktoś zacz? twoje *credo*?
Jakiego pragnień piastujesz anioła?
Cobyś po sobie chciał zostawić schedą?

Co czujesz chłopie? marzysz? dumasz
[o czem?...
Taka myśl szła już głośno skib warko-
[czem,

Gdy... Chłop wyrzucił lemiesz na
[uwrocie,
Sparł się na pługu, pierś naznaczył
[krzyżem
I stał tak cały w wieczornej pozłocie,
Jakby go ziemia posągowym spiżem
Odlała w wnętrzu lawy herkulańskiej...
Z kościoła wołał dzwon na Anioł Pański!

Chłop mówił pacierz, jak moje pacierze,
Ku czarnej roli patrząc, jak w skraw
[nieba...
Westchnął raz, drugi, trzeci... wzdychał
[szczerze —
Potem z zanadrzy wyjął kromkę chleba
I widać było, że przednówkiem chodził.
Bo znowu westchnął:
— Żeby Bóg zarodził!

I ta Najświętsza Panna Częstochowska!...
I znów z lubością spojrzał po zagonie...
Tak jak ja patrzę, gdzie rodzinna wioska...
Tak jak ja patrzę po tej mojej stronie,

Hen, Hen!
On tylko bliżej wodził oko
I bliżej kochał, choć równie głęboko...

Więc rozważyłem, że dla niego może
Tą naszą wioską jest swój zagon płowy,
Że tu poranne zbudziły go zorze,
Że tu wieczorne staną mu u głowy,
Że on ma również u tej swojej grudki,
Wielkie radości, jak my wielkie smutki!

I nie pytałem go już o obozy,
Ani stronnictwa, creda, ni wyznanie...
Dzień gasł... Mrok ciągnął przez nad-
[rzeczne łozy...
Chłop trwał przy pługu na rodzinnym
[łanie
I patrzył w ziemię... Radośnie czy łza-
[wie?.
Nie wiem...
Na straży zostały żórawie.

ŚMIAĆ MI SIĘ NIE CHCE.

Śmiać mi się nie chce, a płakać nie
[mogę,
Nie robię bowiem z uczuć karykatur,
Ale gdy zewsząd zabiega mi drogę
Tyle w frazesie wyszkolonych natur,
Gdy byle żaba dziś podstawia nogę,
Gdy zresztą... zresztą *tertium non datur!*
I ja — gdy taka najwidoczniej era —
Spróbuję sobie zagrać bohatera!

To niezbyt trudne. Za żonglerskie kule
Weź lud, ludowych kilka przymiotników,
Jego pragnienia, zamiary i bóle,
Wyczute z rożnych *ad hoc* podręczników,
Potem westchnąwszy: o rękach w na-
[mule —
Depcz po grobowcach starych mogilni-
[ków
I plwaj na wszystko, co za grobów mie-
[dzą...
Umarli przecież nic nie odpowiedzą!

Tylko pamiętaj, byś po każdym słowie,
Które na przeszłość śliną jadu bryźnie,
Czy słuchaczami będą młodziankowie,
Czy rzesza starców o srebrnej siwiźnie,
Bracia w Chrystusie, czy bracia w Je-
[howie,
Z wielkim patosem głosił o ojczyźnie!
Bo u nas — każdy bezstronny to przy-
[zna —
Na wszelki sposób mówi się: ojczyzna!

Różni ją widzą różnie... Jedni w mleku,
Drudzy w budowie domów dochodo-
[wych,
Ci w rzeźni głównej na swoim placyku,
Owi w tramwajach, lub składach węglo-
[wych,
A inni jeszcze w zadawaniu szyku
(Dla dobra kraju) w badach niekrajo-
[wych.
Inni w frazesów wymłóconej słomie,
A są i tacy co widzą... w Salome!

Bez tego o nas nikt nie zrobi kroku
(Sobkostwo dawno już wyszło z zwy-
[czaju),
Nawet powieści o słynnym Scherlocku

Są wydawane na pożytek kraju,
Aby tłum ciemny, śpiący dotąd w mroku,
Mógł wzlecieć duchem, jak ptak na wy-
[raju —
I za pomocą tak wzniosłej lektury
Swej materjalnej wyzbył się natury!

Tak, nie inaczej! To też co tygodnia
Znać już widoczny wpływ tej ducha
[strawy:
Na każdej z ulic codzień jakaś zbrodnia,
Codzień ktoś idzie na sądowe ławy,
Były otrucia i żywa pochodnia,
I świętokradztwo z poświęconej nawy,
I inne jeszcze piękne rzeczy w... druku...
Że się aż djabli śmieją do rozpuku!

Tylko tam w dali, gdzie nie sięgnąć ry-
[mem,
W tem, owem „niegdyś“ pod wieków
[pomroką,
Za niegasnącem słońca baldachimem,
Bardzo daleko i bardzo wysoko,
Za gwiazd zorzami, za obłocznym dymem,
Gdzie tylko duchom Pan otwiera oko —
Tam takie echa szlochają tułacze!
Iż serce czuje, że to... Polska... płacze!

Z CYKLU „RYM".

Chociaż mi słonko świeci, nie gaz,
A srebrne rosy nie to, co łzy,
Czy się odsednił w skwarze Pegaz,
Czy dekadenckiej dostał zołzy,
Czy nastrojowe zerwał ścięgno...
Dość, że się smutne myśli lęgną!

Leżę na łące, tkanej w jaskier!
Wietrzyk wachluje liściem łopuch;
Opodal bociek, jak seraskier,
Szuka w mokradłach hurys—ropuch!
Z pastwisk bydlęcy leci poryk...
A w sercu... jakbyś wbił scyzoryk!

Leżę i patrzę... W piersiach ciężar,
By na studziennym pniak żórawiu,
I ani wietrzyk ani ten żar,
Co pije rosę z kępek szczawiu,

Ni woń sasanek, owoc jerzyn—
Nie budzą znicza z myśli perzyn!

O dni młodości złotej! Gdzież wy!!
Gdzie porankowych złud pierwiosnek!?
Gdy za woń rosy — odór mierzwy,
Za anansy—starczył czosnek,
Za szampan, kruszon — wody dzbanuś,
Podany dłonią pięknej Hanuś!

Gdzieście wy dzionki, zbrojne w pancerz
Świetlanych marzeń, w ułud kolet,
Gdy myśl pląsała jako tancerz,
A wiersz układał się sam w triolet
Na widok byle Jaguś, Maryś!
Dziś sam rym szepce: „Już zastary-ś!"

ŻARCIK.

Nasz praszczur Adam gołym był
I gołym wyszedł z raju;
Ztąd u potomnych przymiot ów
Po dziś dzień we zwyczaju.

Aczkolwiek bowiem Ewa liść
Nosiła z namów węża,
Jednakże, w intercyzy moc,
Nie kryła długów męża.

Dlatego, kto z żyjących wprost
Z Adama ród swój wiedzie,
Po wszystkie czasy gołym jest
I stęka wciąż: o biedzie!

Ktoby zaś wątpić o tem chciał,
W golizny cnotę godził,
Ten małpiej krwi domieszkę ma,
Co Darwin już dowodził.

NA OLIMPIE.

Gdzie Helikonu szumi gaj,
Spowity w zorzy togach —
Piotr z Pawłem, Święci sędziowie dwaj,
Zasiedli na trójnogach

I sądzą... Stary sądzą świat
Zeusów... (nazwa: grecka)
Bogów, co długi szereg lat
Rządzili tu z niemiecka!

Już osądzony cały rząd
W bezwładzy wzdychał smutnie...
Kiedy przed świętych stanął sąd
Apollo — chyląc lutnię!

I łkał... jak, dziecko małe, łkał,
Gdy sen trwożący prześni...
I jedną tylko prośbę miał:
„Nie dajcie skonać pieśni!

„Niech żyję! w padół płynąc skarg
Pomiędzy ludzkie plemię!"
Po chwili — z świętych padło warg:
— W spokoju idź na ziemię!

Usłyszał to Merkury w lot,
A bojąc się wyroku
Pod długiej Feba szaty splot
Zachylił się podskoku.

Udało mu się zręcznie skryć —
Bezkarnie uszła wina,
Szczęśliwie przebył straży sieć
W chlamidzie Apollina!

Gdy zaś dotknęli ziemskich dróg,
Przez wdzięczność dla Pieśniarza,
Mytologiczny (handlu) bóg
Zamienił się... w księgarza!

NA MIEJSKĄ NUTĘ.

Za długo już śpiewałem
Jako za pługiem chłop —
Und die Kastraten klagten
Ich sänge viel zu grob!

Zamilknij fujareczko! —
Odmienny wezmę wtór —
Na harmonijce wygram —
Co miejski szepce mur...

Poranek... Dzień zamglony
Na oknach srebrny mróz,
Przed bramą drży góralczyk
Z drucianym pękiem łóz...

Głos malca załzawiony —
Podsieniem biegnie w dal!
...Biedaku odrutujże
W swych piersiach głód i żal!

Za kruchą cegieł ścianą
Młot głucho: *stuku! puk!*
Szewczyna wyłysiały
Przy pracy gnie się w łuk —
Raz po raz młotkiem klepie
Dratewną ciągnąc nić...
Widoczna — że bliźniemu
Nie umiał „butów szyć.“

Słoneczko południowo
Dachami przeszło już...
Starego handełesa
W podwórzu gromi stróż!
Staremu — w oczach troska,
Znękaniem — mówi twarz!
...Handlarzu! kupuj serca!
Zarobek pewny masz!

Zmierzch szary... gwiazdy wschodzą...
Latarni światło drga...
O zmierzchu! nie rozróżnić
Co uśmiech! a co łza!
Na okół ludzkie cienie
Wprzek snują się i wzdłuż...
Straconej za dnia zguby,
Nie znajdą pono już!

„GRZYBKI”.

Jak mówiłem, piękne panie,
Rad wam służę od kolébki...
Jesień blizka... grzybobranie...
Oto przepis jest na „grzybki“:

Jedna z pierwszych rad nad na [wstępie:
Zastosować system szybki!
Grzyby rosną w raźnem tępie —
Póki pora, przyrządź „grzybki“.

Obierz, opłucz, posól hojnie,
Daj korzeni, jak do rybki—
Gdy postoją tak spokojnie,
Warkim octem zalej „grzybki“.

Włóż cebulki szatkowanéj...
Gdy zaś puszczą już sok lépki,
Kładź warstwami w słój gliniany
I znów octem zalej „grzybki“.

Gdy gotowe—daj wieczorek
Z wintem (choćby bez przysypki),
A mąż będzie jak amorek,
Gdy do wódki podasz „grzybki".

Wzgardzi wszelkiem posiedzeniem
Przyjacielskie rzuci bibki,
Będzie w domu tkwił kamieniem,
Mając ciebie, mając „grzybki"..!

Gdyby jednak skrewił czasem,
Proszę—nie rób min Ksantypki;
Zamiast napaść nań z hałasem,
Na dwa spusty zamknij „grzybki"...

Wtedy zaraz dudy w mieszek,
Z innej zacznie nucić skrzypki,
Będzie żebrał o uśmieszek,
O całuska i o „grzybki".

Ty zaś przebacz mu wspaniale —
Zawsze górą są przylépki —
Rozchyl wdzięcznie ust korale
I na deser podaj... „grzybki"!

MARZYCIELKA.

Mówiła o duszy w przekroju,
O duszy czystej i nagiej,
A potem, pełna nastroju,
Wybrała z karty...
— „Szparagi!"
Z kolei, w bezmiarze natchnienia,
Jak gdyby w symbol zaklęta,
Dotknęła mego ramienia,
Szepcąc...
— „A teraz... kurczęta!"
Nakoniec, zwiesiwszy swą główkę
O poetycznych oznakach,
Zrobiła lekką przymówkę,
Żebym pamiętał...
— „O rakach!"

WYWŁASZCZENIE.

Jak ja to sobie
Urządzę ładnie,
Gdy kolektywizm
Wszystkim zawładnie.
Gdy dnia pewnego,
Jednej niedzieli,
Wszystkich się równo
Ziemią obdzieli.

Wioski i sioła chłopom zostawię...

A sam szmat gruntu wezmę w Warszawie
i tu wystroję na nową modę (już upatrzyłem sobie) zagrodę.

Już upatrzyłem...

Z pałaców pańskich wezmę dla siebie willę Sobańskich, że Kronenberga ogród jest blisko, w nim dla gadziny zrobię „pastwisko", popod ziemniaki, żyto, kapustę wezmę w Alejach poletka puste, na Ujazdowie lub Botanice będę

siał owies, jęczmień, pszenicę, a we Szwajcarskiej, choćby potrochu na swą potrzebę hreczki i grochu.

By zaś łyżwiarze nie leźli w szkodę, każę ogrodzić całą zagrodę. Słupki z marmuru wezmę z „Zachęty", Prywes dać musi żelazne pręty, Gostyński wykuć bramę w podwórko, a pomalować płot cały Żmurko!

Że Spokornego dom ladajaki, to w nim urządzę chlew na świniaki, choćbym uchował z pół kopy ryji, będzie im luźno w tej „secesyji".

Stodoły?

Także by się przydały... Lecz o to fraszki i kłopot mały! Toć niedaleko, nieszpetny zgoła pałac Ryszczewskich. Będzie stodoła! I to z kamienia nie z byle drewna, a okien dużo—to i przewiewna.

Jak by Pan Jezus zarodził polem, to resztę w sterty stawię półkolem, albo... Naco mi marnować zboże?... Resztę do willi Poznańskich złożę.

Teraz na szkapy, na krowy dojne,
Też upatrzyłem miejsce spokojne.

Szkapy... choćby się Markoni zżymał, to na złość będę u niego trzymał. Na owe dójki czy jałowice to Strza-

łeckiego mam kamienicę, tudzież na paszę (zimą kiszona) będzie wyborny dom p. Bersohna.

Jeszcze z opałem jeno frasunek...

Jak lasy pójdą na „seperunek“, mnie byle czego nie wepchną w gębę...

W „pomologicznym“ zrobię porębę, jeszcze wymówię sobie dla „zbirki“ z „kulką“ w Łazienkach lipy i świrki.

A jak nie starczy? Jest na to rada! Pójdzie do składu węgla cała gromada i każe sobie na wszystkie głowy po sto wagonów przywieźć z Dąbrowy.

Jak z gospodarką się już uładzę, Kiltynowicza zaraz sprowadzę, żeby mi pokrył podłogę, ściany w same najdroższe perskie dywany... Po rogach będą stały świeczniki (z braci Łopieńskich wezmę fabryki). Łyżek nabierze moja kobieta, czy od Norblina, czy od Frageta, płótna dać musi skład z „Żyrardowa“, a wszystkie miski będą z „Ćmielowa“!

Teraz o jadło... Wszystko, co lubię muszą mi zrobić w „Myśliwskim klubie“, by zaś być dobrze, choć z lokajami, będę napiwki dawał „czekami“ na „Natansonów“ albo „Handlowy“, jak mi tam kiedy przyjdzie do głowy!

Tak będzie co dnia...

A co niedziela, to po brylanty grzmię do Mankiela i tak kobietę pięknie ustroję, że na królewskie choćby pokoje! Potem w samochód dwudziestu koni i jazda prosto do Filharmonji, gdzie jak się wszystko na równo potnie, to będę krzesło miał dożywotnie.

Lożę w operze i na balecie...

A jak zbyt słotno będzie na świecie, albo li zima dmuchnie zamiecią, musi się stawić sam Frenkiel Miecio, żebym się z domu nie fatygował i będzie u mnie monologował!

MÓJ PROJEKT.

Byłem dziś (we śnie
To się rozumie)
Bardzo daleko,
Bo posłem... w Dumie!

Usiadłem sobie, gdzie mi kazali.
Siedzę... poglądam po pięknej sali,
Słucham, co inni posłowie głoszą,
Jako przeróżne projekta wnoszą,
Jak jeden, drugi prześlicznie gada
A mimo tego wszystko... upada,
I lęk mię zbiera, aż stają włosy!
O przyszłe mego projektu losy,
Czując, że choćbym mówił prze-ładnie
To i mój wniosek również przepadnie!

Wtem nagle... słyszę
Przy mym fotelu
Prezes...: — Na ciebie
Kolej, mój El'u!

Cóż było robić? Westchnąłem w duszy!
Pobiegłem myślą do polnych gruszy!
Na szczere pola, do naszych wiosek
I pokrzepiony stawiam mój wniosek
(Wobec ekspertów „sztatnych“ „swierch-[sztatnych“);
Upaństwowienia długów prywatnych!
Mówię — przytaczam (choć bez nadziei)
Upaństwowienie banków, kolei,
Tysiąc przykładów upaństwowienia,
Nie wyłączając i „wywłaszczenia“.
Przytem... tłomaczę: ile to zyska
Państwo i ogół, biedni ludziska,
Gdy różne kwitki z rąk wierzycieli
W jedną dłoń państwa mój projekt [wcieli.

Mówię, dygocąc
Jak liść osiki,
Pewny że wkrótce
Wybuchną krzyki...

Lecz jakoś cicho... Więc wodze puszczam
I w dalszym ciągu projekt wyłuszczam.
...Państwo bezpłatnie ma komornika,
Taniej więc może sprzedać dłużnika,
Gdyby nie było co sprzedać wreszcie,
Może opornych zamknąć w areszcie.

A co się tyczy imć wierzycieli,
To obligami wszystkich obdzieli!
Mówię... a serce jak w ptaku bije,
Że wnet prawica rozpocznie chryje!

Skończyłem wreszcie...
Wtem... słyszę: brawo!
Biją na lewo,
Biją na prawo.

Sam Puriszkiewicz, złożywszy dłonie,
Klaszcze i tupie jak cztery konie,
Ściska mię lewa i prawa strona,
Ciągnie do Cubat i do Donon'a...
Słowem — nim sen mię odbiegł z radości,
Projekt uzyskał votum... większości!

Był to jedyny
Z polskich projektów,
Co doznał (we śnie)
Bratnich afektów!

Z DOŁU I Z GÓRY.

(Naśladowane).

Mieszkałem wówczas róg „Krakowskiego"
Na *pierwszem* piętrze —
Lokal frontowy, balkon do tego...
Słowo najświętsze!
Miałem przedpokój, salon, sypialnię,
Wszelkie wygody —
Dwadzieścia rubli płacąc *kwartalnie*
Z dodatkiem „wody".
A choć me „Lary" stróż zabrać w płachtę
Mógł bez mozołu...
Wierzono wtedy w rodową szlachtę!
Płaciłem... *z dołu*!

Dzisiaj się gnieżdżę w sąsiedztwie wróbli
Na *czwartem* piętrze —
Płacę *miesięcznie* dwadzieścia rubli!
Słowo najświętsze!

Pokoik — klitka... okno w podchmurza...
Ściany z tektury...
A co mnie głównie boli, oburza!
Że płacę *z góry*!
Zaledwie „ósmy“ miesiąca dzionek
Zabłyśnie świtem —
Już na „dzień dobry“ łomocze dzwonek!
Mam stróża z kwitem!

A niech się czasem oprę najmicie
W imię godności —
Wtedy wizyta już po wizycie
Przyjemnych gości...
Mam gospodarza... rządcę... woźnego...
Słowo najświętsze!
Lepiej bywało róg „Krakowskiego“
Na *pierwszem* piętrze!
Lat temu parę — Boże kochany!
Nie wielki przedział!
A takie w ludziach i *domach* zmiany...
Któżby powiedział!

NA KWEŚCIE.

Modną włożywszy sukienkę
„Bleu-malade“ w rzucik —
Różaniec z pereł na rękę —
Na nóżkę wytworny bucik —
Nabożnej oddana „sieście“
Siedziała z ciocią na kweście.

Chociaż czytała w ekstazie
„Ołtarzyk złoty“,
Umiała zliczyć na razie
Obfitość rzuconej kwoty,
Wdzięcząc się więcej — mniej mile,
Względnie — kto dawał... i ile!

Młodym — by chęć ich utrwalić
Na drodze cnoty —
Słała mogące rozpalić
Wejrzenie tkliwej pieszczoty;
Żonaci lub też sędziwi
Mniej za to byli szczęśliwi...

Godnym odpustu jest grzechem
Jałmużny pieniądz,
Wymownym darzyć uśmiechem,
Powabne liczko rumieniąc —
Gdyż... wedle trafnych słów ciotki,
Cel wzniosły uświęca środki.

I grosz się sypał bez przerwy...
Młodzi i starce
Jak przed posągiem Minerwy
Składali dary kwestarce...
Co chwila hojny dar brzęknie!...
Bo *Litość* zna się na *Pięknie!*...

SZTUKA.

Rzecz dzieje się w Iksowicach,
Mieście starem, mieście ludnem,
Które jednak od lat wielu
W położeniu było trudnem.
Szwankowało to i owo,
Przy ludności znacznym wzroście.
Brakło dworca centralnego,
Dojazd był po jednym moście.
Bruki były, żal się Boże!
Licha rzeźnia, targowice...
Słowem miały nad czem myśleć
Wielce ludne Iksowice.
A poza tem, prócz spraw miejskich,
Były jeszcze i prywatne:
Kredyt upadł, interesy
Coraz były mniej popłatne,
Ten, ów zwijał przedsiębiorstwo,
Handel ledwie wegetował,
Gmachy fabryk pustką stały,
A robotnik emigrował.

Było zatem spraw bez liku,
Obchodzących ogół cały,
Odbywano posiedzenia,
I ankiety i uchwały;
Ale mimo tych wysiłków
Nie zdołano trafić w sedno:
Ten chciał w prawo, ten chciał w lewo,
Nikt nie godził się na jedno.
Choć się zrodził projekt dobry,
Nigdy nie mógł dojść do kresu,
W dzielnych głowach Iksowiczan
Nie zbudziwszy interesu.
Aż nareszcie raz wiadomość
Wyczytano z łam dziennika,
Co przywiodło myśl ogólną
Do wspólnego mianownika.
Zapomniano o stagnacji,
Niedoborach, brakach, biedzie,
Brzmiało chórem w całem mieście:
„Teatr, teatr, teatr jedzie!"
Matki córkom, ojcom syny,
Babki wnuczkom, dziad do wnuka,
Powtarzali wszyscy w kółko:
„Sztuka, sztuka, sztuka, sztuka!"
Więc, gdy zjechał za dni parę
Pożądany teatr trupą,
Całe miasto poszło ławą,
Całe miasto poszło kupą!
Były wieńce, kwiaty, brawa

I bisowań moc bez końca!
Doktór przestał chorych leczyć,
Rzucił akta w kąt obrońca;
Piekarz chleba nie wypiekał,
Rzeźnik odbiegł cielęciny,
A aptekarz przez pomyłkę
Dał na febrę... atropiny.
Zapomniano o chodnikach,
Brukach, dworcu, drugim moście,
Kto żyw prawił o „Hamlecie",
„Złotym runie" i „Akoście".
Rozprawiali starzy, młodzi,
I płeć brzydka i kobiety,
Wreszcie... pisarz gminny rzucił
Teatralnej myśl ankiety!
Na to hasło całe miasto
W lot chwyciło za stalówki,
Potworzyły się obozy,
Posypały cięte mówki.
Szewc chciał Sardou, zdun Ibsena
Przeprowadzał wstępnym bojem,
Pan poczthalter był za „farsą",
A prowizor za... „nastrojem"!
Doktorostwo obydwoje
Popierali kult „klasyczny",
Straż ogniowa się godziła
Na kierunek erotyczny.

Lecz pomimo głosów spornych
I wybitne zdań różnice,
Zgodzono się, że li sztuka
Może podnieść Iksowice!
Zakrzyczano oponentów,
Co zbyt pogląd mieli ciasny,
Uradziwszy bez odwłoki
Wybudować teatr własny.
Postawiono gmach wspaniały,
Zdobny w gipsy, rzeźby, łuki...
I dziś całe Iksowice
Żyją tylko... kultem sztuki.
Wprawdzie dzieci boso chodzą,
Bilans miasta w ciągłych zerach,
Lecz się ogół kształci w smaku...
Zawsze pełno na premierach!

BABY.

1. NAPOLJONKA (czyli à la Or-ot).

W alkierzyku na facjatce,
Co na Stare patrzy Miasto,
Godna wdowa po Serwatce
Pani Marta mięsi ciasto!
W alkierzyku białe ściany
To dziejowej chwili karta...
Do z czterdziestu jajek piany
Sypie cukier pani Marta.
Sypie cukier, garść rodzynek
I na Stary patrzy Rynek
Twarzą smutną i żałobną...
Niegdyś, niegdyś na facjatce
Było szczęście i zagasło!...
Powzdychując po Serwatce
Godna wdowa topi masło!...
Jakieś echa zapomniane
Ranią duszę pani Marty...
Leje masło sklarowane
Do cynowej starej kwarty!

Nad wdowiego troską stanu
Bije smutnie wdowie serce...
Pani Marta łut szafranu
Trze z jajami w salaterce!
W alkierzyku na facjatce
Co na Stare patrzy Miasto,
Godna wdowa po Serwatce
W pulchne dłonie bierze ciasto...
Posypała po stolnicy,
Jak te ściany, mąką białą
I zatacza z łzą w źrenicy,
Gdy się ciasto wyruszało.
W alkierzyku na facjatce
Co się starem echem żali,
Godna wdowa po Serwatce
W starym piecu ogień palil
Zapłonęło... zatrzeszczało...
W staro-miejskim alkierzyku...
Pani Marta mąką białą
Robi próbę w szabaśniku...
Spróbowała... zapach słaby
Spłynął dymem po facjatce...
Godna wdowa wsadza baby
Powzdychując po Serwatce!
Wkłada jedną, wkłada drugą,
Trzecią, piatą i dwunastą...
Aż zmierzch szary nocy smugą
Okrył zmrokiem Stare-Miasto!

Okrył baby w szabaśniku,
Godną wdowę panią Martę
I wspomnienia w alkierzyku
Po cesarzu Bonaparte!

2. KAMIENNA (czyli à la Tetmajer).

Eviva l'arte! Sztuka kulinarna!
Co nam po duszy byle ciało syte!
Bierz pięknej mąki z pszenicznego ziarna!
I jaj dwie kopy na pianę ubite,
Dodaj do tego masła całą kwartę...
Eviva l'arte!

Eviva l'arte! Zmieszaj wszystko razem,
Aż po dno samo! aż do samej głębi,
Potem foremnym obejmij żelazem —
I, nie czekając aż się piec wyziębi,
Wsadź—z powonienia uczyniwszy wartę...
Eviva l'arte!

Eviva l'arte! Wsadź i patrz z uwagą
Bo przypalona nabiera goryczy!
Wyjąwszy — usta połóż na pierś nagą
I do ostatniej ssij kropli słodyczy!
Byleby cielsko nasycić obżarte...
Eviva l'arte!

3. „ZOCHA“ (czyli à la El).

Złoty płomyk na kominie —
Biały fartuch na dziewczynie —
Biały fartuch wstążka modra —
Warkocz płowy aż po biodra!
Wzięła mąki pełną nieckę
Zakasała w górę kieckę,
Zawinęła lniane łachy
Mięsi w dzieży, aż po pachy!
Ojże moja! ojże dana!
Wzięła dzieżę na kolana!
Na kolana, na niewieście,
I wywija garścią w cieście!

Na kominie płomyk złoty,
Na dziewczynie siódme poty,
Robi sobą co ma siły
By się baby wydarzyły!
Dosypała cukru, soli —
Mięsi, aż ją w boku boli,
To po brzegach, to znów w kupie,
Że aż w dzieży echem chlupie!
Że aż chlupie, aż bulgocze,
Pryska w gębę, na warkocze,
Na warkocze wstążką spięte
I na szmaty podwinięte!

Rach ciach ciach ciach z mazowiecka!
Stoi baba u zapiecka...

Przystrojona w pęk barwinku
Kiej dziewucha na dożynku!
Umajona w leśne ziele
Kiej dziewucha na wesele!
Kiej dziewucha w całej krasie,
Przysadzista, tęga w pasie,
Kiej dziewucha w górze, w dole,
Gdy poczuje Bożą wolę!
Gdy poczuje, a pokocha...
A i w smaku nikiej Zocha!!

Z PRACY RĄK.

Nie baśń tęczową, ideały,
Nie sennych złudzeń złoty chram,
Lecz tego życia skrawek mały
W ulotuym wierszu skreślę wam.

Pobrali się o młodych latach,
On nie miał nic i ona nic...
Oto, jak w wielu poematach,
I mego wiersza główny szkic.

Póki szło życie młodą wiosną,
Objęte w uczuć szczerych krąg,
Mieli dla ducha—pieśń miłosną,
Dla chleba—pracę własnych rąk!

I mieli jeszcze (dzieci stare!)
W płomiennych sercach marzeń świt,
I niezachwianą niczem wiarę
W jaśniejszą dolę, w lepszy byt.

W małej stancyjce na trzeciaku
Nie zabrzmiał nigdy zwątpień ton —
Ona szeptała: „Mój chłopaku"!
„Moja dziewczyno"!—szeptał on.

Zawody, troski czy frasunek,
Daremne znoje, próżny pot —
Stracony miały posterunek,
Jeden je uścisk zwalczał w lot!

I tak dzierzgali życia przędzę,
Nie szczędząc jutru złotych farb,
Aż los—w przeznaczeń śledząc księdze—
Zesłał im w końcu... pierwszy skarb!

Pewnego ranka nad stancyjką
Przemknął z podarkiem lotny paź...
I odtąd dzielił się pensyjką
Z tatusiem, mamą—mały Jaś.

Po Jasiu—jakoś w rok niebawem —
Zawitał Józio, chłop na schwał!
A potem, szczęsnych zrządzeń prawem,
Marynię wkrótce Bozia dał!

Chowały zdrowo się dzieciny,
A takie cudne, że choć pieść!
Tylko, że... Boże mój jedyny
Codziennie prawie chciały jeść!

Lubiły także mieć sukienki,
Czuły, że w zimnie siedzieć źle...

. . . .

I na tem koniec już piosenki,
Na dramat bowiem nie stać mię!

Lecz gdybym posiadł nerw sceniczny,
Zaplótłbym łatwo w dalszy ciąg
Niezwykły obraz dramatyczny
Rodziny, mrącej z... pracy rąk!

REFLEKSYA.

Ciekawym też, gdy zamrę już
Kto załka na mym grobie?
I czyje serce przejmie ból?
Kto wspomni mnie w żałobie?

Radbym usłyszał ludzki sąd. Pękałbym chyba z śmiechu! po śmierci mając tyle cnót, a ani szczypty grzechu!

Erudyt mówkę palnie mi! da paszport wprost do nieba — a w duchu będzie sobie drwił: że takich tam nie trzeba! Ludziska zaczną wzdychać w takt — ot tak! z owczego pędu, kościelny dziaduś modły swe wyklepie mi z urzędu; zje z apetytem stary druh mą stypę pogrzebową i nad marnością ludzkich dni pokiwa smutnie głową. Domowy kundel, wietrząc kość, nad grobem mym zawyje— a wierny sługa schwyci coś i z żalu się upije. Wierzyciel skrzywi smutnie twarz,

zębami będzie zgrzytał, że śmierć wyrywa z jego szpon i lichwę i kapitał... — Jehowa! westchnie — czemuż to złamałeś życie młode? mógł pożyć jeszcze parę lat! to mniejszą miałbym szkodę... Drapiąc się w głowę stary kmieć, rzeknie: „Niezłe panisko! za życia się wysoko piął — po śmierci poszedł nizko!"

Może i dziatwy wiejskiej rój — com ją tak kochał szczerze—zajdzie z lamentem na mój grób i kwieciem go ubierze... Ziemia matuchna odda mi — bom syn jej z krwi i kości—na wieczną własność w łonie swem, trzy łokcie głębokości. Wietrzyk przesieje w grobu głąb kwiatuszków polnych woni—i na mogilną świeżą darń łzę srebrną rosa zroni.

Żeby to chociaż znaleźć grób na swej rodzinnej ziemi... Szczęśliwszym byłby wieczny sen, że leżę między swemi!

Że swojski robak zgryzie kość—
Krzew korzeń puści w próchno!
I że się jeszcze na coś zdam
Pod ziemią, pod matuchną!

SPIS RZECZY.

(E

Sat

i Fra

I